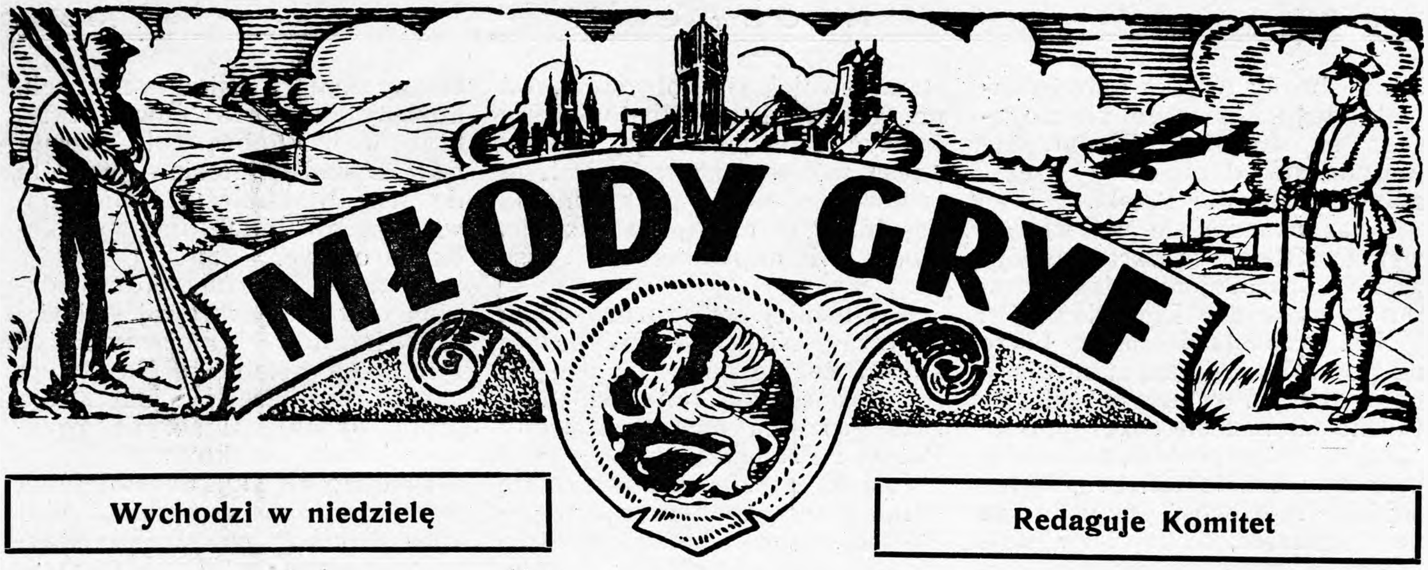


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok I. Niedziela, dnia 13 grudnia 1931 r. Nr. 37

TREŚĆ:

Liga Narodów a rozbrojenie.

Gdyby prezydent Wilson powstał dzisiaj z grobu i zobaczył największe dzieło swego życia: „Ligę Narodów”, zapewne położyłby się czemprędzej zpowrotem do zacisza grobowego z rozpaczą w sercu i bez wiary w ludzką szlachetność.

Przecież wielka wojna światowa miała być ostatnią w dziejach ludzkości, a jej ofiary stanowić miały fundament, na którym wielki apostoł budował gmach przyszłego wieczystego pokoju, i dla którego skłonił naród amerykański do przystąpienia do wojny.

Wzniosła myśl została wypaczona doszczętnie, a liczne sprawy Ligi Narodów ograniczają się w większości wypadków do roboty papierowej, lub conajmniej do łagodzenia tarć między narodami małemi. Niech tylko w sprawę wmieszane zostaną interesy państw wielkich — Liga jest bezsilna, i zdana wyłącznie na dobrą wolę spierających się stron. Z drugiej strony bezustanny napływ spraw drobnych, a dokuczliwych ze strony złośliwych nowotworów powojennych w rodzaju Wolnego Miasta Gdańska, lub różnych organizacyj mniejszościowych powoduje bezustanne mieszanie się Ligi Narodów w sprawy wewnętrzne państw, wywołując niezadowolenie, i jątrząc przeciwko sobie obywateli jednego kraju.

Naczelnym hasłem działalności Ligi Narodów jest pokój, a w związku z tem, rozbrojenie powszechne. W praktyce ma to wyglądać w ten sposób, że wszystkie państwa zmniejszać będą swoje armje stopniowo aż do zupełnego ich zlikwidowania, a bezpieczeństwo ich ma być zapewnione przez Ligę Narodów, jako związek równych z równymi i wolnych z wolnymi. Dotychczasowe wysiłki wcale jednak nie wskazują na rychłe urzeczywistnienie się wspomnianych dążeń. O ile pewne narody pragną z dobrą wiarą wykonywać program Ligi, o tyle inne mają nadzieje pod pokrywką pokojowości odegrać się w chwili, gdy inni się rozbroją. Że taka „odgrywka“ byłaby możliwa widać z zupełnej bezsilności Ligi, która na poparcie swoich zaleceń nie posiada żadnych środków, mogących zmusić opornego członka do posłuszeństwa.

Jaskrawym przykładem słabości Ligi Narodów jest obecny zatarg Japonji z Chinami. Oba te państwa są członkami Ligi. W myśl uchwalonych praw Ligi wszelkie nieporozumienia między członkami winny być rozstrzygane na drodze pokojowej przy pomocy sądów polubownych, lub Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Tymczasem Japonja, nie szukając sposobów pokojowego zaspokojenia swoich pretensyj do Chin, obsadziła swojemi wojskami znaczną część prowincji chińskiej, Mandżurji. Wynikły krwawe walki, trwające do dnia dzisiejszego od kilku już miesięcy. Armja chińska została rozbita. Japończycy gospodarują w zajętym kraju, jak u siebie w domu.

Chiny wniosły skargę do Ligi Narodów. Przez cały wrzesień, październik, listopad i obecnie toczą się rokowania. W Genewie i w Paryżu radzą dyplomaci, zbierają się komisje, wygłaszane są długie mowy, a w rezultanie Japonja usadawia się w zdobytym kraju, pozostawiając Chinom możność chodzenia ze skargami i płaczem po gabinetach Ligi. Nie chodzi nam tutaj zupełnie o wykazywanie, kto ma słuszność — Chińczycy czy Japonja. Nie chcemy także brać jednych w obronę, a potępiać drugich. Zajmuje nas jedynie samo wydarzenie — oto wojska jednego państwa weszły w granice innego, wyrzuciły dawne władze, a zaprowadziły swoje, przepędziły

lub rozbroiły wojska narodu napadniętego, słabszego, nie mogącego się bronić! Wydarzenie niezmiernie doniosłe — szczególnie ważne dla Polski.

Teraz okazuje się we właściwym świetle, ile są warte nawoływania do rozbrojenia, i jakie gwarancje może dać Liga Narodów.

Nasi przedstawiciele w Lidze od początku zajmują stanowisko pokojowe. Powtarzają stale, że Polska chętnie się rozbroji, o ile Liga wskaże sposoby, zapewniające nam bezpieczeństwo, że nie zajdzie możliwość najazdu na nasze granice, że najpierw musi nastąpić zagwarantowanie bezpieczeństwa, a później dopiero może być mowa o rozbrojeniu. Zatarg japońsko-chiński i jego kilkumiesięczne dzieje wskazują, że Liga nie może dać takich zapewnień i że w wypadku najazdu — napadnięty zdany będzie wyłącznie na własne siły. Od stanu swojej siły obronnej, od przygotowania narodu do obrony zależyć będą jego losy. Jeśliby nawet w ostatecznym razie Liga znalazła sposób poskromienia najeźdźcy, to nastąpi to w czasie, kiedy już napadniętemu „rosa oczy wyje".

Najgłośniej za rozbrojeniem krzyczą Niemcy. Wykazują światu, że nie posiadają wojska, że nie posiadają floty wojennej i że grozi im najazd ze strony Polski i Francji.

Jest to zwykłe zachowanie się wilka, przed napadem na jagnię.— Bo jednocześnie bataljony szturmowe sztalhelmowców, hitlerowców, młodych niemców, wyposażone w broń lepiej i obficiej niż niejedna armja regularna, ćwiczą bezustannie nad naszemi granicami; to samo dzieje się w dziedzinie marynarki wojennej, lotnictwa i gazów bojowych. Aż nadto dobrze znamy zamiary sąsiadów naszych, abyśmy choć przez chwilę uwierzyli w ich dobrą wolę. Drugi nasz sąsiad — Rosja — wogóle do Ligi nie należy, i nie obowiązują go żadne umowy międzynarodowe.

W takich warunkach sąsiedzkich i wobec jaskrawej słabości Ligi Narodów — możemy liczyć tylko na siebie. Na swoją armję regularną i na swoją armję cywilną t. zn. na przysposobienie wojskowe.

Pomimo więc kilkunastoletnich wysiłków ideja prezydenta Wilsona o pokoju powszechnym pozostaje nadal w sferze marzeń. I tak samo jak przed wielką wojną, tak i dzisiaj ten tylko naród może spokojnie pracować i patrzeć pewnie w przyszłość, na straży którego stoi liczna i mężna armja, a za nią cały naród, zdolny w każdej chwili do walki z bronią w ręku. *M.*

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1830–31 ROKU.

II. Chłopicki. Próby układów. Wkroczenie armji rosyjskiej. Grochów.

W dniu 30 listopada stolica była wolną. Spiskowcy łudzili się, że teraz do głosu musi przyjść naród, że znajdzie się ktoś, kto się nimi zaopiekuje i pokieruje. Jakże się zawiedli!

Położenie tymczasem stawało się bardzo trudne. Nie mieli nadal wodza, któryby zarządził i uzgodnił dalsze działania, utrzymał karność w wojsku, postarał się o zaopatrzenie, podporządkował sobie oddziały z prowincji i t. p. Część starszyzny wojskowej pozostała przy W. Ks. Konstantym, reszta zaś ukryła się; żaden z generałów nawet słuchać nie chciał o objęciu dowództwa. Zbliżeni do sprzysiężenia politycy z Towarzystwa Patrjotycznego nie dawali również znaku życia.

Stan tego „bezkrólewia" skwapliwie wykorzystały przeciwne powstaniu żywioły umiarkowane oraz zwolennicy współżycia z Rosją. Dotychczasowa Rada Administracyjna, dokooptowawszy do swego składu Lelewela, Niewcewicza, gen. Chłopickiego i innych, na których tak liczyli spiskowcy — ujęła ster spraw w swe ręce i ogłosiła się Rządem Tymczasowym. Na początek wydała odezwę, potępiającą „równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora". Zaskoczeni tem spiskowcy, opuścili poprostu ręce, jednak ze względu na obecność w Radzie ludzi, których sami zamierzali do rządu powołać, podporządkowali się jej zarządzeniom.

Tak rozpoczęła się tragedja pierwszych dni powstania. U dołu wzmagał się zapał, rosły siły i chęć do walki — u góry zaś niepodzielnie panowała myśl, aby kraj uspokoić, powstanie zlikwidować, u cara wyjednać „przebaczenie" oraz zapewnienie ścisłego wykonywania konstytucji. Pierwszym krokiem Rady było wysłanie delegacji do W. Księcia Konstantego z zapewnieniem mu swobodnego przemarszu wraz z wojskiem do cesarstwa, i prośbą o pośrednictwo w układach z carem.

Posunięcie to spotkało się jednak z energicznym protestem ze strony powstańców. Dnia 2 grudnia T-wo Patrjotyczne kategorycznie zarządało, by gen. Chłopicki rozpoczął natychmiast działania przeciw wojskom rosyjskim. Konstantego uprzedzano, że Rada nie będzie w stanie dotrzymać swych zobowiązań co do jego bezpieczeństwa.

Wojsko rosyjskie znalazło się wskutek tego w położeniu rozpaczliwem; bez trudu można było rozbroić i zabrać je do niewoli. Jednak gen. Chłopicki, który w dniu 5 grudnia ogłosił się dyktatorem, zabezpieczył Konstantemu spokojny odwrót, co, według jego zdania, miało ułatwić układy z carem. Korzystając z tego, Konstanty w dniu 13 grudnia, pod Włodawą spokojnie przekroczył granicę, uprowadzając przykutego do armaty Łukasińskiego.

Chłopicki rozpoczął „układy". Dnia 10 grudnia wysłał do Petersburga delegację z zadaniem wyjednania u cesarza gwarancji poszanowania konstytucji, całkowitej amnestji, oraz przyłączenia do Królestwa t. zw. „prowincyj zabranych", t. j. Litwy, Rusi i Wołynia.

A przygotowań do wojny żadnych prawie nie czyniono. Liczby wojska prawie nie zwiększono, nie postarano się o wciągnięcię do akcji ludności kraju, nie próbowano wywołać powstania w prowincjach zabranych, gdzie ludność, a nawet składające się przeważnie z polaków i litwinów wojsko rosyjskie wyraźnie sprzyjało powstaniu, i czekało na hasło.

Mikołaj tymczasem, nie chcąc nawet rozmawiać z wysłaną przez Chłopickiego delegacją, w dniu 17 grudnia ogłosił manifest do polaków, żądając złożenia broni i czekania „dalszych rozkazów", a wzamian nie czyniąc żadnych obietnic.

Chłopicki, uważając wojnę za absolutnie niemożliwą, gotów był zgodzić się i na tak haniebną kapitulację. Zapobiegł temu Sejm i Rząd, wobec czego obrażony Chłopicki w dniu 17 stycznia złożył dyktaturę.

Sejm w dniu 25 stycznia ogłosił akt detronizacji Mikołaja, stwierdzając, że „naród polski jest niepodległym,

i ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jej uzna".

Wojna stała się nieuniknioną. Należało przynajmniej teraz energicznie do niej się przygotować. W dalszym ciągu jednak, w sferach kierowniczych brakło siły moralnej. Nowoutworzony rząd, z ks. Czartoryskim na czele, okazał się słabym i niezdecydowanym. Brakowało nadal kandydata na wodza. Na stanowisko to zamianowano niedołężnego ks. Radziwiłła, którego Chłopicki obiecał „wspierać" swą radą.

W tej sytuacji, w dniach 5 i 6 lutego armja rosyjska w sile około 127 tysięcy żołnierza, pod dowództwem Dybicza, wkroczyła do Królestwa. Siły polskie w tym czasie wynosiły około 40 tysięcy.

Wódz rosyjski postawił sobie za zadanie za jednym zamachem zająć Warszawę i powstanie zdusić. Spotkał go jednak srogi zawód.

Jakgdyby na dobrą wróżbę, pierwsze zetknięcia z nieprzyjacielem były zwycięskie. **Gen. Dwernicki** z małym oddziałem jazdy pod **Stoczkiem** rozbił kompletnie korpus jazdy rosyjskiej Geismara, zaś **Skrzynecki** z dywizją piechoty powstrzymał cały korpus Rosena pod **Dobrem**.

Do decydującej rozprawy doszło w dniach 19—25 lutego na równinie pod Pragą (Grochów — Kawenczyn — Wawer — Białołęka).

W dniu 19 lutego wywiązała się bitwa pod Wawrem, w odległości 3 klm. od stolicy. Dybicz, mając ze sobą tylko część swoich sił, zamierzał czekać na nadejście reszty wojsk.

Jednak śmiała inicjatywa dywizjonerów Żymirskiego i Szembeka, oraz zapał żołnierza, rwącego się do działań zaczepnych, zmusiły moskali do przyjęcia bitwy w warunkach dla nich niekorzystnych. Słabsze znacznie liczebnie oddziały nasze przeszły do energicznego natarcia na przeciwnika, i zmusiły go do bezładnego odwrotu. Bitwa przekształciła się tu w bohaterskie i zwycięskie zmagania się poszczególnych dywizyj i pułków, a nawet bataljonów. Brakło jednolitego kierownictwa. Radziwiłł nie dawał znaku życia, Chłopicki osobiście wykazał bardzo dużo bohaterstwa, prowadził do walki poszczególne bataljony,—jednak ogólnego kierownictwa się nie podjął. Wojsko polskie utrzymało w swym ręku dogodne pozycje, kluczem których był nieduży lasek — pod Grochowem — wsławiona później **„Olszynka"**.

W dniu 20 lutego rosjanie przez cały dzień coraz to większemi siłami nacierali na Olszynkę, jednak bezskutecznie. Wszystkie ataki zostały krwawo odparte, przyczem szczególnie odznaczył się 4 pułk piechoty. Pod wieczór, wyczerpany walką przeciwnik zaniechał dalszych ataków.

Dwudniowe te walki przekonały Dybicza, że nie „zgniecie" tak łatwo powstania; postanowił wobec tego zaczekać na resztę swych wojsk, które znajdowały się w odległości 3—4 dni marszu, w okolicach Ostrołęki, nad Narwią. Oddziału tego zamierzał użyć do obejścia lewego skrzydła polaków, a szczególnie niezdobytej Olszynki.

Polacy również czekali... Sprawę jednolitego kierownictwa załatwiono połowicznie: gen. Chłopicki został mianowany dowódcą wojsk 1 linji.

Tymczasem, w dniu 24 lutego nadciągnął oczekiwany przez Dybicza Szachowski, i rozpoczął swój ruch oskrzydlający. Przeszkodził jednak temu gen Małachowski z brygadą piechoty oraz pułkownik Jankowski z dywizją jazdy i bataljonem piechoty. Stoczyli oni krwawą i zażartą walkę ze znaczną przewagą nieprzyjaciela, przyczem żołnierze polscy dokazywali cudów bohaterstwa. Przeciwnik został powstrzymany, i plan oskrzydlenia udaremniony.

Nazajutrz, dnia 25 lutego, Szachowski nie odważył się dalej nacierać, i zarządził odwrót celem połączenia się drogą okólną z siłami głównemi Dybicza. Widząc to, stojący naprzeciw Krukowiecki zarządził energiczny pościg, który o mało nie skończył się klęską Szachowskiego.

Dybicz zaniechał wobec tego planów oskrzydlających, i zaatakował od frontu.

I znowu cały ciężar walki skupił się na nieszczęsnej Olszynce. Kilkakrotne natarcia zostały początkowo krwawo odparte przez dywizję Żymirskiego, lecz wkońcu wyczerpana walką z przeważającemi siłami wroga, bohaterska ta dywizja zmuszoną była wycofać się z dużemi stratami, pozostawiając wodza na polu chwały. Wówczas Chłopicki poprowadził osobiście przeciwnatarcie i, po bohaterskiej krwawej walce, zmusił nieprzyjaciela do bezładnej ucieczki. W ten sposób Olszynka znowu dostała się w ręce polaków. Podczas dalszych zaciekłych walk o Olszynkę gen. Chłopicki został ciężko ranny. Nastąpiło kompletne rozprzężenie w łonie dowództwa; Radziwiłł wycofał się, przekazując dowództwo Szembekowi, Chłopicki zaś oddał je Skrzyneckiemu; w rezultacie — nie dowodził nikt. Wówczas Dybicz rzucił na szalę ostatni swój atut — masy kawalerji, spodziewając się rozproszyć siły polskie. Zawiódł się znów — atak został krwawo odparty. Piechota polska w zupełnym porządku wycofała się na następne stanowiska pod samą Pragą.

Postawa wojska polskiego tak zaimponowała Dybiczowi, że, pomimo nalegań ze strony swoich towarzyszy, na dalsze natarcie nie odważył się, i nakazał przerwanie walki.

W nocy 25/26 lutego armja polska bez jakiegokolwiek nacisku ze strony przeciwnika wycofała się za Wisłę, pozostawiając na Pradze silny przyczółek mostowy.

Dybicz cofnął się w okolice Siedlec, gdzie postanowił czekać wiosny.

Tak zakończyła się pierwsza walna rozprawa z najeźdźcą... Bitwę tę uważać należy za nierozegraną; w rzeczywistości jednak była ona klęską Moskali, gdyż nie zdołali osiągnąć celu, jaki sobie nakreślili. To też Mikołaj nie szczędził swemu wodzowi gorzkich wyrzutów.

Pisał on: „przyznam się, mój przyjacielu, że oczekiwałem donioślejszych, a zwłaszcza bardziej rozstrzygających wyników, biorąc pod uwagę tak wielką przewagę sił naszych oraz inne korzyści naszego stanowiska. Jest prawie niewiarogodne, że w podobnych warunkach nieprzyjaciel zdołał uratować całą swą artylerję, i przeprawić całą swą armję przez Wisłę. Można było spodziewać się conajmniej, że nastąpi powtórzenie dramatu z nad Berezyny.

Obserwujący tę bitwę attaché pruski, Canitz v. Dalvitz, ocenił ją następująco: „Męstwo Polaków pozwoliło im wyzyskać należycie teren. Stąd wynikł fakt, który zadziwił całą Europę: znacznie słabsza armja polska w bardzo niebezpiecznem położeniu stawiła czoło sile rosyjskiej i niepokonana, po krwawym boju, cofnęła się za Wisłę".

Bitwa ta dobitnie podkreśliła, że pomimo słabości liczebnej wojsko polskie może stawić czoło dwukrotnie prawię silniejszemu nieprzyjacielowi. Żołnierz polski wykazał znaczną wyższość nad przeciwnikiem, jak pod względem bojowym, tak i moralnym. Śmiało można stwierdzić, że gdyby nie tragiczny brak wodza, bitwa ta mogłaby być przez Polaków wygraną.

Historyczna walka ta służyć może jako przepiękny przykład bohaterstwa i poświęcenia żołnierza polskiego. *M. H.*

Polscy marynarze wiozą pozdrowienie Ojczyzny bohaterom z San-Domingo.

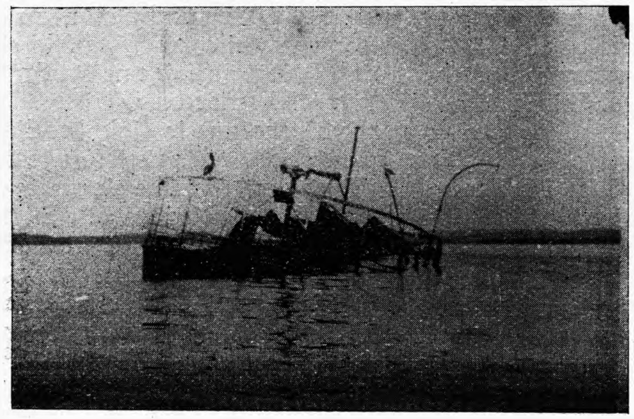
Polska z całym rozmachem młodzieńczej odrodzonej swej potęgi rozbudowuje swą młodą flotę w tych szczupłych ramach, na jakie kryzys powojenny pozwala. Polska buduje okręty i kształci młodzież morską. Posiadamy dwa szkolne okręty, które są oczkiem w głowie Polski Błękitnej: **„Dar Pomorza"**, który kształci przyszłych oficerów marynarki **handlowej** i **„Iskrę"**, okręt szkolny naszej marynarki **wojennej.**

Zamieszczamy w Młodym Gryfie korespondencje własne z „Daru Pomorza", niemniej pragniemy, by myśl naszych czytelników zwracała się z gorącem zainteresowaniem ku „Iskrze". „Iskra" powróciła teraz na zimowe leże z długiej, ślicznej podróży po morzu Śródziemnem. Ubiegłego lata odbyła podróż egzotyczną przez wyspy Kanaryjskie, Kubę do Ameryki, gdzie była entuzjastycznie przyjmowana przez naszych rodaków z za oceanu. W drodze powrotnej przeszła zwycięsko straszliwy cyklon, i powróciła szczęśliwie do rodzinnego portu — Gdyni.

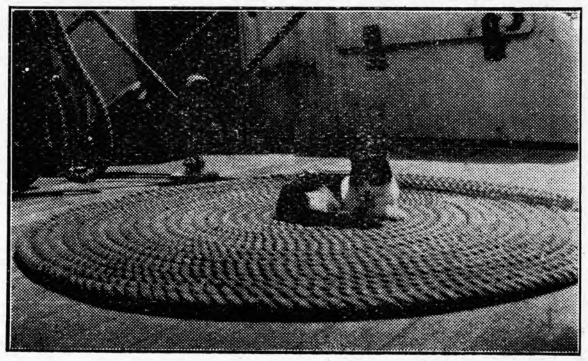
W czasie swej pięknej podróży, „Iskra" przepłynęła koło wyspy Haiti. Jeden z podchorążych tak opisuje swoje wrażenia:

„Z pod białego dziobu „Iskry" co chwilę zrywają się całe stada **ryb latających**; lecąc nisko nad rozkołysaną powierzchnią oceanu, pobłyskują srebrzyście. Czasami spotykamy **różnobarwne meduzy**, zwane galerami portugalskiemi dla swego niezwykłego kolorytu. Nocami świeci nam już **Krzyż Południa**, nisko rozpięty na niebie. Woda Atlantyku jest tu ciemno-granatowa, porysowana wszędzie białemi bryzgami piany. Od paru dni spotykamy w Oceanie kępy zielonych wodorostów. Zwiastują one bliskość **morza Sargassa**, tej **legendarnej wyspy Zatopionych Okrętów, gdzie prądy morskie niosą każdy szczątek, błąkający się po oceanie.**

Płyniemy wzdłuż brzegów **Haiti**. Haiti!... Ciągle wymawiam to słowo i wprost wierzyć mi się nie chce, że te sinawe górzyste wybrzeża, porosłe podzwrotnikową roślinnością — to



„Wrak". Szczątki zatopionego okrętu, napotkanego przez „Iskrę".



Okrętowy kot Sztorman, pieszczoch „Iskry" na zwoju lin.

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIEŃ.

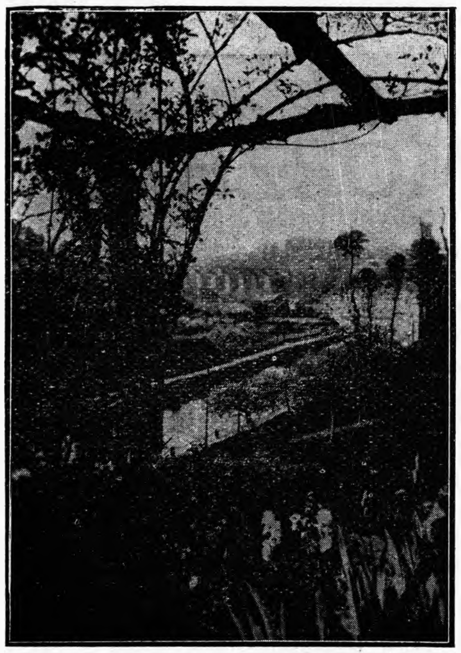
Od Redakcji.

W odcinku tym zamieszczać będziemy ustępy z nadesłanej nam przez p. Bolesława Gielga pracy, w której autor przedstawia wysiłki rusyfikacyjne moskali w szkole średniej w Łowiczu, oraz rozpaczliwą walkę o mowę i duszę polską, podjętą przez uczniów tej szkoły. Autor — jeden z uczestników tej zaciętej walki — w żywych barwach maluje stosunki, panujące w szkole, kreśli sylwetki profesorów — moskali, ich nienawiść do wszystkiego, co polskie, oraz metody walki z duszą chłopca-polaka. Obrazki te są żywe, pełne humoru przez łzy, prawdy życiowej, tak smutnej dla serca polskiego. Wprowadza nas jednocześnie wgłąb serc młodzieży szkolnej, obrazując nastroje i myśli, porywy i hasła młodocianych dusz, pełnych zapału do walki o ukochaną mowę rodzinną.

W starym, prymasowskim grodzie, Łowiczu, wśród młodzieży szkół miejscowych, a zwłaszcza w b. męskiej szkole realnej, umieszczonej w starym, nastrojowym gmachu po-jezuickiego klasztoru, panowała niepodzielnie myśl walki o wyzwolenie Ojczyzny. Kult niepodległościowy tkwił organicznie w młodych piersiach uczniów, wepchniętych przez twardą konieczność w mundur rządowy. Często bardzo zbieraliśmy się, i wśród dziecięcej zabawy i igraszek nagle, idąc za bezwzględnym nakazem wewnętrznym, samorzutnie rozpoczynaliśmy z zapałem rozmowę na temat walki z wrogiem. W rozmowach takich rozpamiętywaliśmy z wielkiem wzruszeniem, niejednokrotnie przy niezmąconej ciszy, pogrążeni całkowicie w opowiadającym, lub czytającym — pełne świetnej przeszłości i rycerskich czynów dzieje naszego Narodu, i uczyliśmy się literatury ojczystej. Niekiedy wyrywaliśmy się do „bitki" z Moskalem, i snuli nić marzeń o zdobyciu broni palnej i siecznej. Były to chaotyczne, ogólnikowe nastroje, porywy i hasła patrjotycznych, młodocianych dusz, nie mniej jednak już wówczas posiadające swoją wymowę. Postępowanie i posunięcia władzy szkolnej potęgowały ten narastający w duszach naszych bunt, i pogłębiały zapał do walki, budząc coraz to nowe hasła, i rozpalając wyobraźnię. Przypomina mi się kilka charakterystycznych epizodów z życia szkolnego i z przeżyć własnych, które boleśnie mówiły o niewoli, i wywoływały nienawiść do obcej przemocy, przygotowując późniejszy żywiołowy wybuch.

historyczne San Domingo, na którem walczyli nasi pradziadowie, rzuceni aż tutaj władczą wolą Napoleona!

I teraz po zgórą stu latach, **biały okręt polski,** pod dumnie powiewającą polską banderą — **przyjeżdża z dalekiej Ojczyzny, by nieść z oddali pozdrowienie**



Wszystko tonie w morzu roślinności.

prochom poległych bohaterów, którzy aż tutaj walczyli za jej wolność!

* * *

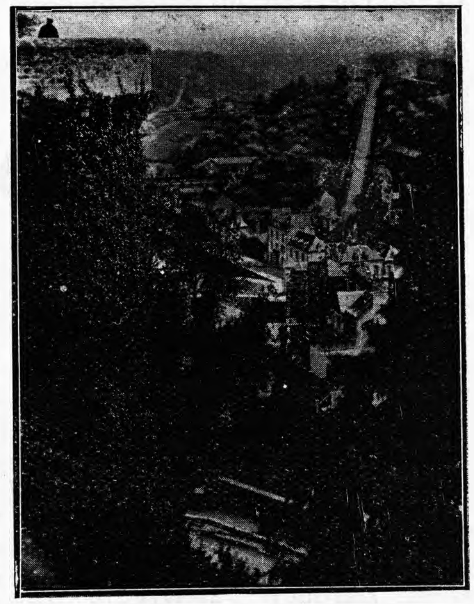
W listach z „Iskry" opisuje jeden z podchorążych egzotyczny wikt w czasie swej podróży:

„Świeci nam niesamowite, podzwrotnikowe słońce, hojnie sypiące żarem. **Temperatura wody niczem nie różni się od temperatury powietrza.** Słodka woda, którą wydzielają nam w szczupłych ilościach, jest **tak gorąca, że w innych warunkach niktby jej nie tknął.** Tu raczymy się nią, jak przysmakiem. Pomarańcze, których zabrałem ze sobą cały worek (z wysp Kanaryjskich), już mi wyszły. Dostajemy niemal same konserwy, które, choć są doskonałe, jednak po kilku tygodniach przejadają się zupełnie. Jesteśmy teraz na **wikcie wybitnie międzynarodowym**: chleb pieką nam z **mąki polskiej,** sardynki pochodzą z **Francji.** Jame (dżem), doskonałe konfitury, są **angielskie,** mleko kondensowane — **holenderskie,** thometo — konserwy **hiszpańskie,** biszkopty i czekolada — **francuskie.** Wszystko to w **polskim żołądku spotyka się w zupełnej zgodzie!**

Na drugie śniadanie, najobfitsze jakie zapewne jadłem w życiu, złożyło się 23 pomarańcz, 14 bananów i 7 fig. Po przeliczeniu na polską monetę holenderskie to śniadanie kosztowało mniejwięcej **złotówkę!**

W Las Palmas, na wyspach Kanaryjskich zwiedzam prastarą katedrę, pamiętającą jeszcze czasy Kolumba, pełną historycznych pamiątek i skarbów. Kolumb w drodze do Ameryki zatrzymał się w Las Palmas, i był w tej katedrze na uroczystem nabożeństwie. Odbyliśmy również prześliczną wycieczkę autobusem wgłąb wyspy — do **Santa Maria.**

Naprzód jechaliśmy pośród zielonych plantacyj bananów, ciągnących się wesoło koło dobrze utrzymanej szosy, **wysadzanej palmami.** Przed nami rysowały się zamglone wierzchołki gór, do których dążyliśmy. Gdzie



Przepych egzotycznej roślinności

niegdzie na piaszczystym gruncie rosły **kaktusy i agawy,** niby olbrzymie chwasty, przerastające owe troskliwie hodowane okazy w palmiarniach europejskich.

Wreszcie dotarliśmy do niewielkiego miasteczka w górach Santa Maria, gdzie znajdował się **cudowny obraz Matki Boskiej.**

Pewnej niedzieli, na zbiórce uczniów, uszykowanych w dwuszeregu na korytarzu gimnazjum w celu odmaszerowania na nabożeństwo do kościoła, szczególny prześladowca młodzieży szkolnej, pedel Macenko Aleksandr Aleksandrowicz, przez skrócenie nazywany ku uciesze naszej „Ksandr Ksandrowicz", sprawdzał obecnych, wywołując nazwiska, na co uczniowie odpowiadali „jest" lub „niema".

Gdy padło moje nazwisko, poderwany nagle zapomniałem się, i zupełnie nierozmyślnie odpowiedziałem z przyzwyczajenia po polsku „jest", zamiast po rosyjsku miękko „jest". Aczkolwiek w tym słowie w obydwuch językach w brzmieniu i w wymowie niema prawie żadnej różnicy, czujny w słuchu na odpowiedzi uczniów pedel dosłyszał to i, przystępując do mnie, zapytał, dlaczego odpowiedziałem po polsku. Gdy mu wyjaśniłem, że po rosyjsku i po polsku to słowo jednakowo brzmi, zauważył, że dobrze słyszał polską moją odpowiedź, i zapisał mnie do dziennika kar. Odbyłem za to następnej niedzieli czterogodzinną karę „karceru" (w gwarze uczniowskiej „koza") szkolnego w specjalnym ponurym lokalu, ze zmniejszeniem noty ze sprawowania.

W jakiś czas po opisywanym wypadku zaszedł znów nowy. Dzień św. Stanisława (8 maja) nie był uważany przez władze szkolne za święto, i lekcje w dniu tym odbywały się. Postanowiliśmy w kilkunastu zademonstrować przeciwko temu, i do szkoły w tym dniu nie pójść. Ponieważ takie wystąpienia powtarzały się tego dnia z roku na rok, szpicle tropili nas, i prześladowali za „nieprawomyślność". Gdy więc zebraliśmy się po za miastem, na łące, któryś z kolegów przestrzegł nagle, że zbliża się ten sam pedel Macenko. Rozbiegliśmy się wszyscy w porę, nie zauważeni przez niego. Zaledwie zdążyłem przybiec na stancję, na której stałem, i położyć się do łóżka, symulując chorobę, wpadł za mną do pokoju zadyszany nasz prześladowca, chcąc widocznie sprawdzić, czy jestem w domu; zbliżył się do łóżka, i z iście moskiewskim rozpędem i brutalnością zastosował zabieg „łechtania" pod gardłem. Stary ten matoł, importowany z Połtawy, albo z innego miasteczka południowej Rosji, był widocznie przekonany święcie o jemu tylko znanej nieomylności tej metody djagnostycznej w tych wypadkach, kiedy należy rozpoznać, czy zachodzi symulacja, czy też stan chorobowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W chwili, gdy wchodziliśmy do kościoła, było akurat podniesienie. Od miesiąca nie byliśmy na Mszy św.... A tu **Msza św. odprawia się tak samo, jak na całym świecie**...

Na Kubie, dokąd zawinęliśmy wkrótce po przepłynięciu obok San Domingo, zajadamy się **ananasami, bananami, pomarańczami i orzechami kokosowemi.**

Mew, tak pospolitych w Europie, tu nie widać zupełnie. Jedyne ptaki to **pelikany i kormorany**. Są to olbrzymie ptaszyska, których tu są masy. Jednego złapaliśmy nawet: swoje niezadowolenie okazał w sposób bardzo gwałtowny, dziobiąc jednego z marynarzy w rękę — **a dziób miał przynajmniej z 10 centymetrów**. Port **Santjago** na Kubie, leży zdala od morza, w końcu długiej wąskiej zatoki, ciągnącej się na **kilka mil morskich wgłąb lądu**. Gorąco okropne. W pierwszy zwłaszcza dzień naszego tu pobytu, **dosłownie kąpaliśmy się we własnym pocie**. W porcie jest pełno **rekinów**. Co chwila wynurza się duża, trójkątna płetwa i z głośnym pluskiem znów zapada się w wodę. Połowa ludności to murzyni. Dużo polskich żydów...

Dalsze wspomnienia z egzotycznej podróży „Iskry", podamy w następnych numerach „Młodego Gryfa". J. M.

NASZ DOSTĘP DO MORZA.

Mamy obecnie dostęp do morza. Mały to dostęp, bo bez półwyspu Helskiego — tylko 74 kilometry — ale jednak ważny; mamy okno na morze, a naszą rzeczą jest rozszerzyć to okno w szeroki gościniec na świat. Cieszymy się morzem, opisujemy je barwnie, malujemy, wsłuchujemy się w szum jego fal. To mało; pamiętać musimy, że ma ono dla nas przedewszystkiem ogromne znaczenie ze względów bardziej realnych — względów gospodarczych. Morze — to skarb nieoceniony dla Polski.

Czy widzieliście kiedy człowieka bez płuc? Napewno nie. Tak samo Polska udusiłaby się, gdyby ją pozbawić dostępu do morza. Zaraz to udowodnimy. Czytamy co miesiąc w gazetach wiadomości o tem, ile to Polska wwiozła z zagranicy towarów, a ile wywiozła zagranicę. I cieszymy się, jeżeli więcej towarów własnych wywieźliśmy, aniżeli przywieźliśmy obcych; bo rozumiemy, że do naszego kraju, za nasz towar przybyły obce pieniądze, że kraj nasz wzbogacił się — słowem, że handel idzie dobrze. A teraz pytanie: czy wiecie dlaczego Polska może wywozić tak dużo towarów? Odpowiedź krótka: bo ma własne morze, którem wysyła moc towarów do krajów najbardziej odległych, do których drogą lądową niedostałyby się. Płynie polski towar do Ameryki i Australji, Azji i Afryki, nie mówiąc już o państwach europejskich. Dzięki morzu i Brazylja (w Ameryce Południowej), i Meksyk (w Środkowej) i Chiny z Japonją (w Azji) i Egipt (w Afryce) — są dla nas dostępne — wszędzie towar nasz dociera. A gdybyśmy tak morza nie mieli? Znalibyśmy te kraje z opisu, ale towar nasz tamby nie trafił, bo by mu nato nie pozwolili ci, przez których terytorjum towar ten przejeżdżaćby musiał. Jak to, zapytacie, a koleją nie moglibyśmy zawieźć?

Do Brazylji, Meksyku i Egiptu — nie; do Chin, Japonji — owszem, ale drogoby nas to kosztowało; opłatę za przewóz ustanawiałby kraj, przez ktory wieźlibyśmy nasz towar, a opłata mogłaby być bardzo wysoką, szczególnie, gdyby ten towar miał i nasz sąsiad na zbycie. Wysoka opłata kolejowa podnosiłaby cenę naszego towaru, i nie znaleźlibyśmy nań kupca. Gdyby Polska nie posiadała dostępu do morza, musiałaby wozić swój węgiel np. do Norwegji przy pomocy koleji i okrętów niemieckich. Niemcy, mając również węgiel do sprzedania, nałożyłyby za przewóz taką opłatę, iż cena naszego węgla w Norwegji byłaby niezmiernie wysoka. A przecież przy dużych transportach na kilka miljonów tonn różnica jednego grosza na tonnie decyduje nieraz o zamówieniach, i doszłoby do tego, że, mając węgiel na zbyt, nie moglibyśmy go sprzedać z braku kupca.

Trzeba też pamiętać, że przewóz morzem jest 5 — 6 razy tańszy od przewozu koleją. Dlaczego? Budowa koleji dużo kosztuje: trzeba zbudować tor, utrzymywać go w ciągłym porządku, reperować, uzupełniać — i t. p. Na morzu nikt toru nie buduje, nie konserwuje — stąd koszta przewozu muszą być mniejsze. Okręt zabiera b. duże ilości towaru: np. może załadować 6.000 tonn węgla (tonna ma 1000 klg). A tymczasem do jednego wagonu kolejowego ładujemy przeciętnie 15 tonn węgla — czyli, że na jeden okręt załadujemy 400 wagonów węgla, albo 10 pociągów po 40 wagonów. Okręt taki będzie musiał być duży, zaopatrzony w silne maszyny, ale maszyny te zużyją mniej węgla, niż 10 lokomotyw, i wymagają mniejszej ilości obsługi, niż 10 pociągów towarowych. Stąd też wywóz morzem, chociaż dłużej trwa, jest tak dalece tańszy, że np. przewóz szyn kolejowych ze Śląska — przez Gdynię — morzem do Konstantynopola taniej kosztuje aniżeli przewóz tychże szyn koleją. A jaka to ogromna różnica w odległościach.

Teraz rozumiemy, dlaczego morze ułatwia nam wywóz i sprzedaż naszych towarów, dlaczego pozwala im dotrzeć do najodleglejszych państw, i dlaczego narody ubiegają się o dostęp do morza. Od morza zależy bowiem bogactwo i potęga tych narodów. Rozumieją to Niemcy, które nie życzą sobie pod bokiem potężnej Polski. I dlatego chcieliby nam odebrać nasz dostęp do morza, sparaliżować nasze życie gospodarcze, i utrudnić nam obronę. Morze bowiem ma też ogromne znaczenie na wypadek wojny, o czem przekonaliśmy się w r. 1920, kiedy amunicję z Francji mogliśmy sprowadzać tylko drogą morską. Gdyby nie dostęp do morza, pomoc Francji byłaby niemożliwa. Te wszystkie przyczyny składają się na ocenę i zrozumienie znaczenia i wagi morza dla Polski.

Kto zrozumiał, czem jest morze dla Polski, ten nigdy nie dopuści nawet myśli, że mogłoby nam ono być odebrane. A więc twardą stopą stanąć trzeba na małym odcinku własnego, polskiego morza, i bronić go do upadłego, gdyby wróg odgrodzić nas chciał od świata...

B.

CELE I ZADANIA KOLEJOWEGO PRZYSP. WOJSK.

Rola kolejarzy w czasie wojny, a szczególnie w jej początkach będzie niezwykle trudna, bowiem wszelkie usiłowania lotnictwa nieprzyjacielskiego, dywersyj pod różnemi postaciami, a w pobliżu granicy — głębokich rajdów kawaleryjskich, wyposażonych w broń pancerną, będą zmierzały do całkowitego lub przynajmniej częściowego sparaliżowania pracy koleji, a przez to utrudnienia mobilizacji i zaopatrzenia, a tem samem uniemożliwienia obrony granic i państwa.

Wiemy, że większość transportów wojska i materjału, koniecznego do rozpoczęcia skutecznej obrony, oparta jest u nas na przewozie kolejowym. Toteż w jakiejkolwiek formie akcja nieprzyjacielska zaistnieje, rola kolejarzy będzie trudna, będzie wymagała od wszystkich pracowników kolejowych dużego hartu, dyscypliny, odwagi i dobrej orjentacji w każdem położeniu, a nadewszystko — dobrego wyszkolenia z zakresu obrony objektów i linij kolejowych oraz transportów — przed wszelkiego rodzaju atakami wroga. Kolejarze — to swojego rodzaju druga armja czynna, i niejednokrotnie od jej ofiarnego i sprawnego działania będą zależeć powodzenia lub klęski armji — frontowej. Wychodząc z tych przesłanek, koniecznem się zdaje, ażeby już dzisiaj, w czasie pokoju, cała brać kolejarska poczęła pielęgnować ducha wojskowego, ażeby wyrabiała w sobie nieodzowne cechy dobrego, karnego żołnierza. Bo jakkolwiek możliwości wszelkiego rodzaju działań nieprzyjacielskich są tylko przewidywane, tem niemniej, chcąc być w pełni przygotowanymi, musimy brać za podstawę naszej pracy kolejowo-wojskowej najgorsze przypuszczenia, bo wtedy z łatwością przeciwstawimy się każdej niespodziance.

W naszej, polskiej rzeczywistości jest to tem więcej potrzebne, że jesteśmy okrążeni sąsiadami, którzy prawdopodobnie nigdy się nie pogodzą z myślą o istnieniu państwa polskiego w jego obecnych granicach. Jesteśmy stale przedmiotem jakiejś tępej nienawiści, której podłoża nie należy szukać w drobnych, czy większych zatargach sąsiedzkich, czy, jak inni powiadają, „w krwawiących granicach"; to raczej — odwieczna walka zachłannych germanów ze słowianami. A walka ta, przy dzisiejszym poziomie kultury i cywilizacji, przybiera tak wyrafinowane formy i niegodne ludzkości metody, że rodzi się groźne i niepokojące pytanie: dokąd to wszystko prowadzi?

Oto właśnie tło przewodniej myśli i rozumowania ludzi, którzy powołali do życia Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, czyniąc to niewątpliwie w wielkiej trosce o całość i bezpieczeństwo kraju.

Pracę tę zainicjowali ludzie, którzy na swych barkach dźwigają odpowiedzialność za losy państwa.

O cóż tu chodzi? Czego się żąda od kolejarzy?

Trzeba wielką liczebnie armję skupić w mocną organizację o charakterze pół-wojskowym, i przysposobić w duchu karności do zadań, jakie ją oczekują w czasie wojny.

Wspomniałem, że kolejarze — to druga armja; aby nie był to tylko pusty frazes, wszyscy kolejarze muszą być w 100% przygotowani do wykonania swojego zadania, t. zn. muszą zapewnić sprawne działanie koleji, co się ściśle wiąże z obroną kraju. Sprawność tę można osiągnąć wówczas, kiedy obok fachowego przygotowania kolejowego brać kolejarska posiędzie te same cechy i wartości, co wojsko.

Wiemy, że wojsko — to zbiorowisko ludzi, gdzie niema miejsca na gadanie, na sejmikowanie; tu się słucha i karnie wykonuje rozkazy. Tymże duchem karności, posłuszeństwa i dyscypliny nawskroś wojskowej musi być owiane K. P. W., co da dopiero pełną gwarancję, że w najcięższych sytuacjach kolejarze zrobią, co do nich należy.

A teraz kilka słów o programie pracy, jaką z wyżej podanych powodów należy prowadzić:

1. Doskonalić mięśnie i sprawność fizyczną przez uprawianie sportów; lecz nie przez dążenie do rekordów, bo cóż nam z kilku świetnych — ponad miarę sportowców, gdy reszta niewiele wie, co to jest gimnastyka, lekka atletyka, gry sportowe i wogóle wychowanie fizyczne, i jakie są jego walory.

Chodzi tu o **powszechność tej pracy**. Każdy niech przynajmniej pół godziny tygodniowo poświęci na ten cel — stary i młody — według własnego upodobania i możliwości.

2. a) Kilka razy w sezonie letnim przeprowadzić większe ćwiczenia techniczne, bojowe w zakresie obrony np. stacji węzłowej, usuwania uszkodzeń i t. d.

b) Trzy razy w roku być na strzelnicy dla odbycia strzelań, i sprawdzenia swojej sprawności strzeleckiej.

c) Okres zimowy przeznaczyć na intensywne szkolenie teoretyczne i praktyczne; obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza — to najważniejsze zagadnienia, i należy im poświęcić najwięcej czasu.

d) Wyrabiać w sobie ducha karności, dyscypliny i posłuszeństwa, których nam, polakom, szczególnie brak. Niekarność była jedną z najważniejszych przyczyn naszego upadku.

3. Zająć się gorąco w placówkach sprawą wychowania obywatelskiego, wyrabiając w członkach K. P. W. ducha ofiarności i poświęcenia, ucząc patrjotyzmu czynu — nie słów. Nastawiać wojaków kolejowych tak, ażeby wykonywali każdą czynność z myślą o państwie, ażeby byli gotowi dać z siebie dla Ojczyzny wszystko, bez reszty — dać ochotnie to, co jest dla każdego najcenniejszem — życie. Pamiętać przytem trzeba, że wychowania państwowego, patrjotyzmu, miłości własnego kraju, umiłowania wszystkiego, co nasze — polskie, nie można opierać na podstawie przeczytanej tej, czy innej gazety partyjnej.

Patrjotyzm w pojęciu Kolejarzy — to bezinteresowna praca na odcinku K. P. W. dla wielkości i bezpieczeństwa kraju.

To uczucie, płynące z serca — ukochanie wszystkiego, co nasze, choć niezawsze doskonałe, nie takie, jak zagranicą i nie takie, jak to obiecuje wielu apostołów ludu.

Wojsku, kolejarzom i wszystkim obywatelom, którym droższy jest cały kraj, niż ta czy inna partja, na Polskę, jako całość, nie wolno patrzeć przez okulary podwórkowego patrjotyzmu jakiejś partji.

Nasza partja — to Polska. Jej bieda, kryzys, Jej olbrzymie możliwości twórcze.

Nasza polityka — to zgodna i ofiarna praca dla Niej. Jej bieda, kryzys, i Jej wielkości. *K.*

Oto odpowiedź na pogróżki niemieckie...

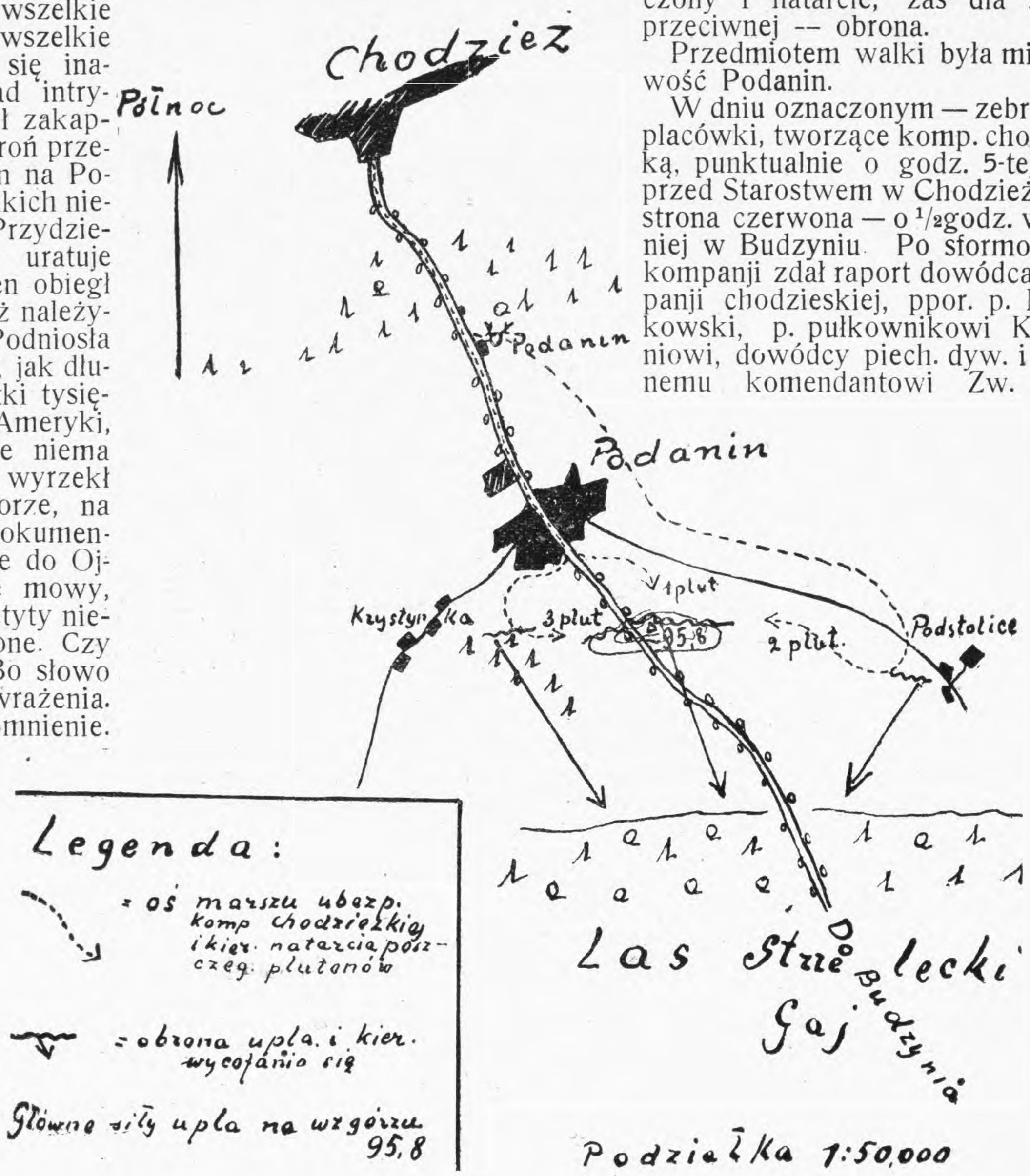
Za górami, rzekami, po drugiej stronie oceanu, w dalekiej Ameryce zeszło się kilku panów w czarnych ubraniach na konferencję.

Twarze poważne, zasępione. Mają radzić o sprawach doniosłych: o tem, jak wyprowadzić świat ze stanu zamętu gospodarczego, będącego wynikiem wielkiej wojny, a skutkiem którego dziesiątki miljonów bezrobotnych znalazło się bez środków do życia. Zdawałoby się, że w takich okolicznościach wzgląd na niedolę bliźnich potrafi usunąć na bok wszelkie zacietrzewienia, wszelkie ambicje narodowościowe, wszelkie urojone krzywdy. Stało się inaczej. I tu przeniknął jad intrygi niemieckiej. I tu trafił zakapturzony niemiec, aby kuć broń przeciwko Polsce. Wskazał on na Pomorze, jako na źródło wszelkich niedomagań światowych. — „Przydzielenie Pomorza Niemcom uratuje świat od zagłady“. Głos ten obiegł dookoła ziemi. Znalazł też należyty oddźwięk w Polsce. Podniosła się wielka fala manifestacyj, jak długi i szeroki nasz kraj. Setki tysięcy odezw popłynęło do Ameryki, aby wykazać Berlinowi, że niema takiego polaka, któryby wyrzekł się Pomorza. Samo Pomorze, na nieprzeliczonych wiecach dokumentowało swoje przywiązanie do Ojczyzny. Sypały się obfite mowy, płynęły mocne słowa. Apetyty niemieckiego zostały zagłuszone. Czy na długo? Zapewne nie! Bo słowo nie zostawia trwałego wrażenia. Uciszy, się i idzie w zapomnienie. A hydra znów głowę podniesie. Nie słów bowiem trzeba na krzyżaka. Historja naszego narodu uczy nas o tem, że od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień nigdy żadne słowa nie „ugłaskały krzyżackiego gadu“. Tu trzeba innej odpowiedzi. Tu jeno czyn zgodny, potężny a trwały — wzbudza poszanowanie. Nie protest papierowy, nie głośna mowa, lecz mocna pięść, zbrojna w nabity karabin, lecz liczne szeregi mężnych, zahartowanych piersi żołnierskich — potrafią utrzymać amatora cudzych ziem w przyzwoitej odległości.

Tak rozumieją swój protest przeciwko zakusom niemieckim dzielne placówki Powstańców i Wojaków powiatu chodzieskiego, które na krzyk Boraha odpowiedziały wielkiemi ćwiczeniami polowemi.

* * *

W niedzielę, dnia 18 październik b. r. odbyły się ćwiczenia polowe Powstańców i Wojaków O. K. VIII. pod kierownictwem Komendanta Powiatu P. W., p. por. Wojtyniaka. Zorganizowano 2 kompanje z placówek Powstańców i Wojaków Chodzież, Zacharzyn, Morzewo,



Szkic ćwiczeń Powst. i Wojaków pow. chodzieskiego

Dziembowo, Równopole, Ujście, Mirosław, Budzyń, Prosna, Wyszyny i Ostrówki, oraz straży pożarnej z Budzynia. W ćwiczeniach brali udział oficerowie, podchorążowie oraz podoficerowie rezerwy Koła Chodzież, bądź to w roli dowódców, bądź też jako rozjemcy.

Kompanją chodzieską dowodził ppor. rez., p. Nowakowski z Margonina, zaś kompanją budzyńską ppor. rez., p. Kaja, z Budzynia. Każda kompanja posiadała swój sztandar. Kompanje były kompletnie umundurowane i uzbrojone przez 61 p. p. z Bydgoszczy.

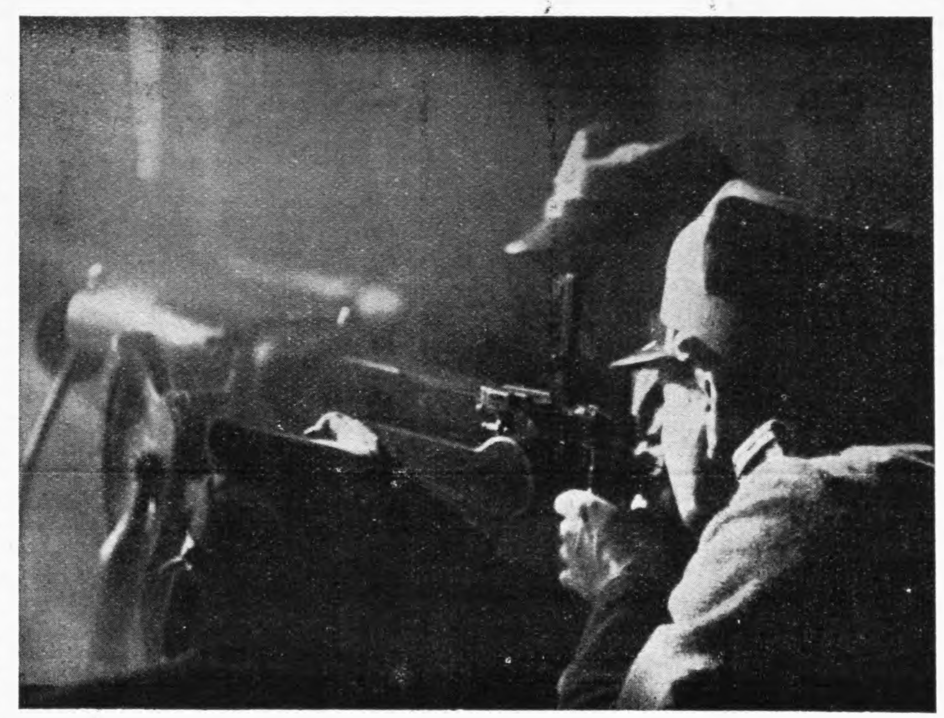
Tematem ćwiczeń był dla kompanji chodzieskiej marsz ubezpieczony i natarcie, zaś dla strony przeciwnej — obrona.

Przedmiotem walki była miejscowość Podanin.

W dniu oznaczonym — zebrały się placówki, tworzące komp. chodzieską, punktualnie o godz. 5-tej rano przed Starostwem w Chodzieży, zaś strona czerwona — o ½godz. wcześniej w Budzyniu. Po sformowaniu kompanji zdał raport dowódca kompanji chodzieskiej, ppor. p. Nowakowski, p. pułkownikowi Kustroniowi, dowódcy piech. dyw. i głównemu komendantowi Zw. Pow. i Woj. O. K. VIII., który w celu stwierdzenia sprawności i gotowości bojowej naszej braci powstańczej przybył osobiście z Grudziądza. Następnie d-ca komp. wydał rozkaz bojowy, i, rozpoczynając akcję, ruszył w kierunku m. Podanin marszem ubezpieczonym, wysyłając poprzednio przed siebie patrol kolarzy celem przeprowadzenia szczegółowych zwiadów. W chwili tej nadjechał d-ca 61 p. p., p. pułkownik Korkozowicz, w towarzystwie obwod. k-mdta P. W., p. majora Gąsiorka.

Tymczasem czerwoni zorganizowali obronę w rejonie Krystynka-Podanin-Podstolice, wysyłając przed siebie patrole. Już z chwilą wyruszenia kompanji chodzieskiej dostał jej d-ca od swego sprawnego patrolu cyklistów meldunek o spostrzeżeniu n-plskiego patrolu w leśniczówce Podanin, i wzięciu z niego jeńca. Po wyjściu z lasu dostaje się pierwszy pluton w strefę ognia artylerji n-plskiej Pluton „rojami“ przebywa ostrzeliwany teren. To samo dzieje się po opuszczeniu wioski Podanin, skąd wyparto słabsze siły czerwonych. Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwa walka. N-pl — umieścił dwie drużyny w lasku, na prawo od szosy Podanin—Budzyń. Silny ogień tych drużyn dłuższy czas nie pozwala kompanji chodzieskiej na przeprowadzenie natarcia. D-ca kompanji chodzieskiej rozkazuje odwodowemu 3 plutonowi natrzeć na n-pla w lesie, z prawej strony szosy, równocześnie wysyła swych cyklistów przez wieś Krystynkę na tyły n-pla w lasku, tak, że tenże, paraliżowany ogniem krzyżowym, w krótkim czasie zmuszony zostaje do wycofania się przez wolną polanę do lasu Strzelecki Gaj. Tymczasem czołowy 1 pluton zostaje zatrzymany silnym ogniem głównych sił n-pla, który silnie obsadził piękne wzgórza na południe od m. Podanin. D-ca komp. szybko orjentuje się w tak krytycznej i decydującej sytuacji, i wykonuje wspaniały manewr swym 3 plutonem na lewe, a drugim plutonem — na prawe skrzydło n-pla, zaś 1-szym plutonem naciera od frontu. Kiedy oddziały z trzech stron jednocześnie natarły, zasypując ogniem umocnione wzgórze, nieprzyjaciel począł się chwiać, i zarządził odwrót. W tym momencie kompanja chodzieska rzuciła się do szturmu. Odwrót n-pla zamienił się w ucieczkę, przyśpieszoną jeszcze gwałtownym ogniem pościgowym. Manewr wiec d-cy komp. chodzieskiej powiódł się znakomicie. Na tem ćwiczenia zakończono.

Po zbiórce obu kompanij nastąpiło omówienie ćwiczeń. P. por. Wojtyniak streszcza cel ćwiczeń,



Karabin maszynowy na stanowisku

dowódcy kompanij powtarzają swe rozkazy, wydane w związku natarciem i obroną. Pp. pułkownicy omawiają wykonanie, z czego wynika, że obie kompanje w całości wykonały swe zadanie, gdyż komp. chodzieska zmusiła n-pla do dalszego odwrotu, i zajęła rejon, określony rozkazem d-cy baonu, zaś kompanja budzyńska utrzymała swe stanowiska do oznaczonego czasu. Pp. pułkownicy wyrazili całkowite zadowolenie z ćwiczeń, odzywając się bardzo pochlebnie tak o dowódcach na wszystkich szczeblach, jak również o wykonawcach, a p. płk. Kustroń stawił kompanje Powstańców i Wojaków baonu chodzieskiego za wzór pod względem wyszkolenia, życząc, by ich karność, dyscyplina, sprawność, gotowość bojowa oraz zapał przeszły i przyjęły się w innych pokrewnych organizacjach wojskowych, zwłaszcza w pobliżu naszego „miłego“ sasiada, którego zakusy na prastare ziemie nasze winny być bodźcem do jaknajintensywniejszej pracy w P. W. na kresach naszych, by każdej chwili być gotowym do walki z orężem w ręku w obronie granic naszych.

Po ćwiczeniach obie kompanje pomaszerowały ochoczo ze śpiewem, z rozwiniętemi sztandarami i orkiestrą na czele, na solenne nabożeństwo do kościoła w Chodzieży. Mszę św. na intencję Powst. i Wojaków odprawił miejscowy ks. proboszcz, Kurpisz. Po nabożeństwie odbyła się defilada, poczem udano się na wspólny obiad żołnierski w szkole powszechnej. W czasie obiadu przemawiał p. płk. Kustroń, żegnając naszą brać powstańczą, zaś p. asesor Stanek, prezes powiatowy Powst. i Wojaków, dziękował pp. pułkownikom, p. mjr. Gąsiorkowi, p. por. Wojtyniakowi, organizatorowi ćwiczeń, oraz całemu korpusowi oficerów, podoficerów i powstańców, za wzięcie udziału w ćwiczeniach, przyrzekając, że słowa pp. pułkowników pozostaną długo w pamięci, i będą zachętą do jeszcze wydajniejszej pracy na polu wyszkolenia wojskowego. Na zakończenie p. asesor Stanek wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz Jej zwycięskiego Wodza, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Oto właściwa odpowiedź na krzykliwe zamiary naszych sąsiadów: twarda, a cicha praca w szeregach p. w.

Zimowe myśli o lecie.

Podobno Polacy są lekkomyślni. Tak przynajmniej chcą wmówić całemu światu nasi „przyjaciele", mieszkający nieco na zachód od naszych granic. Może jest w tem nieco prawdy! Co oznaczają bowiem słowa: „człowiek lekkomyślny"? Czy znaczy to, że człowiek ma lekkie, wesołe myśli — czy te myśli są lekkie dlatego, że nie są zbyt mądre — (czy myśli mądre muszą być koniecznie „ciężkie"?)

Warto się zastanowić nad lekkomyślnością, tembardziej, że wieczory zimowe są długie, często nudne, za progiem błocko i ciemno, cóż więc robić?

Więc, ponieważ mamy sporo czasu — podumajmy nad lekkomyślnym człowiekiem. Kiedy słyszałem od mądrych ludzi, że najbardziej lekkomyślnym człowiekiem jest ten, kto wogóle nie chce myśleć. Pewien szczególnie mądry człowiek mówił, że lekkomyślnym nazywa się ten, kto nie myśli o przyszłości, a za takich przecież czytelnicy Młodego Gryfa nie zechcą się uważać.

Wprawdzie starzy ludzie mówią, że „indyk" myślał i zdechł" (bardzo nieprzyjemne przysłowie), ale sądzę, że indyk zdechł dlatego, ponieważ nic nie wymyślił ciekawego, a my, o ile tylko będziemy rozumować logicznie, i rozumnie, napewno coś wykombinujemy.

Ale o czem? Oczywiście o przyszłości! Jednakże nie radzę zaglądać zbyt daleko za zasłonę. Trudno będzie coś zobaczyć. Trzeba mieć orle oczy, żeby widzieć daleko, i małej tylko, bardzo małej garstce ludzi, tylko jednostkom — daje Bóg orle oczy. My, ludzie skromni, pomyślmy o najbliższej przyszłości.

Za oknami złośliwy wicher zimowy dmie, ciemno i ponuro, **proponuję więc: zostanówmy się, jak spędzimy najbliższe lato,** co będziemy robili, kiedy będzie grzało cudowne, ożywcze słońce a złośliwy wicher zimowy zmieni się na rozkoszny letni wiaterek, chłodzący nam rozpalone czoła. Ale o tem w następnych numerach! Tymczasem mamy tydzień do namysłu; zobaczymy, co kto z nas wymyśli, i czy będziemy zgodni. Wystrzegajmy się tylko, żeby nikt z nas nie został, za przeproszeniem, indykiem.

Ja nie jestem indykiem! Ja wymyśliłem! Ja wiem, co będę robił latem. I ręczę, że będę robił właśnie to, co wymyśliłem, bo postanawia coś, a potem robi zupełnie co innego tylko człowiek lekkomyślny, bez charakteru, a za takiego ja się nie uważam.

Spodziewaliście się, że odrazu wszystko wam wyśpiewam? Akurat! Poczekacie długo! Natomiast założę się, że zgadnę coście wy wymyślili. Nie jest to żadna sztuka! A wy nie zgadniecie, co ja wymyśliłem, aż wam sam to powiem.

Zaczynam zgadywać! Niewszyscyście jednakowo wymyślili, bo niewszyscyście jednacy, niewszyscyście podobni do siebie. Naprzykład, istnieje dosyć często typ, zwany powszechnie „maminym synkiem". Czy on wymyślił, jak spędzi lato, czy też trwa jeszcze w stanie indyczym? Jeżeli nawet i wymyślił, to wszyscy łatwo zgadniemy, co mianowicie. Ja wam powiem. **On będzie smażył z mamusią konfitury i oblizywał łyżkę.** Bo słodka! Pozatem będzie chodził na spacer. Ale nie dalej, jak do rogu ulicy, i to po stronie, gdzie będzie cień, bo od słońca głowa boli. W niedzielę będzie chodził dalej aż do strasznego lasu, bo w niedzielę pójdzie z nim razem mamusia, a on z mamusią jest odważny, niczego się nie boi.

Wakacje pierwsza klasa! Co?

Są inne osobniki. O, wcale nie są to mamine synki. Raczej zmartwienia mamine. Nazwijmy ich delikatnie „dryblasami". Taki dryblas nie ma nigdy zmartwienia z myśleniem, i nie układa żadnych planów; bo i poco? On uznaje jedno piękne przysłowie: „Co ja mam myśleć, niech myśli koń, bo ma duży łeb"! Szanujmy cudze przekonania!

Niech więc dryblas nadal zostanie urwipołciem! On w zimie nie chce myśleć nad książką, nie chce pracować przy warsztacie, ale pierwszy jest do łobuzerki, do złośliwej psoty. To też on zgóry wie, że na wakacje nigdzie nie wyjedzie, bo jeśli jest w szkole, to będzie miał stopnie niedostateczne, i latem trzeba będzie brać korepetytora, ażeby go trochę podciągnął, choćby za uszy; jeżeli jest w terminie, to teraz się wałkoni, więc za co mu majster ma dać urlop, albo z jakiej racji rodzice mają starać się o przyjemności dla niego? Przestańmy wogóle o dryblasach rozmawiać, bo to nie są ludzie interesujący.

Ale co wymyślił chłop morowy? Taki, co to i do tańca, i do różańca. Taki ci magik, to i do książki pierwszy, i przy warsztacie robota mu się w ręku pali, i w gospodarstwie wszystko takiemu idzie; a ma też czas i na to, żeby naprzykład dyskiem jakim przy okazji szurnąć, aż powietrze zawarczy, a na zbiórkę, na ćwiczenia P. W. zawsze stanie pierwszy, bo przecież musi się nauczyć, jak się obchodzić z karabinem, i bagnetem, i granatem na wypadek, jakby niemiec psia . . . . . coś kiedyś na Polskę!!!

Pytam się, co taki, jucha, morowiec wymyślił?

Wy wiecie, a ja też wiem!

On wymyślił obozy letnie P. W.! To ci bestja, dopiero!

W następnym numerze dowiemy się, co taki morowiec będzie robił w obozach, bo taki dziad to zawsze wszystko wie! *Nik*

Czy wiesz, że poparcie dla P. W. jest twoim obowiązkiem?

L. O. P. P.

Komitet Wojewódzki L. O. P. P. w Toruniu.

W dniu 29 listopada b. r. w sali posiedzeń Rady Miejskiej odbyło się Ogólne Zgromadzenie Programowo-Budżetowe Komitetu Wojewódzkiego L.O.P.P. Obecni byli Członkowie Zarządu p. p.: Wiceprezes — Inż. Szepetys, Wiceprezes — Ks. Nacz. Aksamitowski, Sekretarz — Radca Błażewski, Skarbnik — Dr. M. Łukowicz, ppłk. Wolszlegier, Nacz. Grzanka. Delegaci Komitetów p. p.: Nacz. Kornowski, Dyr. Mazurek, Dyr. Moczyński, Urzędn. Czarnowka, Nacz. Marcinkowski, Dyr. Małolepszy, Dyr. Bieliński, Nacz. Gburek, Burmistrz Gibas, Prokur. Herman, Insp. Stoszko, Dr. Piskor, Burm. Kamski, Ases. Dębowski, Prez. Paźniewski, por. Sulatycki, Dyr. Muszyński, Starosta Skłodowski, Nadolny, ref. Rohne, Różycki, ref. ośw. Masojada, Radca Stefanowicz, Ases. Gerhardt, Nacz. Grabkowski, Zast. Starosty Cwinarowicz, Pokorowski, Nacz. Twarogowski, oraz zaproszeni goście z p. Wojewodą Pomorskim, Stefanem Kirtiklisem, na czele.

P. Prezes Komitetu Wojewódzkiego, Gen. Pasławski, usprawiedliwił swą nieobecność listem do Prezydjum Zgromadzenia. Na wstępie swego pisma p. Gen. Pasławski, jako Prezes Zarządu Komitetu Wojewódzkiego, wyraża najgorętsze podziękowanie wszystkim czynnikom państwowym i społecznym, które od szeregu lat zgodnie popierają poczynania L O.P.P. na Pomorzu. Szczególną podziękę p. Gen. Pasławski wyraził władzom administracyjnym wszystkich instancyj za pełne zrozumienia i stałe podtrzymywanie posunięć Komitetu Wojewódzkiego w terenie; dalej p. Kuratorowi i całemu Nauczycielstwu — za szerokie zainteresowanie młodzieży sprawą ochrony przeciwlotniczej i gazowej, prasie pomorskiej — za pomoc w propagandzie, i wreszcie szerokim kołom społeczeństwa — za użyczenie swej zbiorowej siły przez masowe wstąpienie i wytrwanie w szeregach L. O. P. P.

„Równocześnie chcę — brzmi dalsza treść listu p. Gen. Pasławskiego — jaknajserdeczniej powitać p. Wojewodę Pomorskiego. Wszystkim nam na Pomorzu dobrze wiadomo, jakie p. Wojewoda Kirtiklis położył zasługi w walce o wolność dawniej, oraz ile na posterunku wileńskim okazał inicjatywy, i jakich dokonał na polu obrony czynów organizacji, które wprędce stały się przykładem innym dzielnicom. To daje nam pewność, że na tym posterunku pomorskim nie odmówi naszej Lidze swej rady i swego poparcia. P. Wojewodzie Pomorskiemu w imieniu Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. życzymy jak najpomyślniejszej realizacji jego zamysłów dla ugruntowania potęgi Rzeczypospolitej i dla dobra tej drogocennej dzielnicy Pomorskiej".

Treść pisma p. gen. Pasławskiego przyjęto burzą oklasków.

Posiedzenie zagaił Wiceprezes Kom. Woj., Inż. Szepetys, i, po powitaniu zebranych, zaproponował do Prezydjum Zgromadzenia Pana Wojewodę Kirtiklisa, jako przewodniczącego, oraz p. p. Bielińskiego, jako sekretarza, i Muszyńskiego, jako asesora.

Przyjęto następujący porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) Wybór Prezydjum Ogólnego Zgromadzenia, 3) Odczytanie protokółu z ostatniego ogólnego Zgromadzenia, 4) Informacje o pracach Zarządu Kom. Woj. za czas od 1. I. — 1. XI. 31, 5) Preliminarz budżetowy Kom. Woj. na 1932 r., 6) Wnioski na zwyczajne Zgromadzenie L. O. P. P., 7) Sprawozdanie z VIII Tygodnia Lotniczego. 8) Wnioski zgłoszone przynajmniej na tydzień przed ogólnem Zgromadzeniem, 9) Wolne wnioski.

Po przyjęciu protokółu poprzedniego zebrania wysłuchano sprawozdania informacyjnego Komitetu Wojewódzkiego, obejmującego działalność propagandy, organizacji, lotnictwa, O. P. L. i O. P. G. oraz sprawozdanie z VIII Tygodnia Lotniczego. Sprawozdanie, złożone przez Sekretarza Zarządu, p. Radcę Błażewskiego, Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości bez dyskusji. Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem preliminarza budżetowego Komitetu Wojewódzkiego na 1932 r. W dyskusji kolejno zabierali głos p. Dr. M. Łukowicz, p. Starosta Skłodowski, p. Dr. Pikor, p. Insp. Stoszko i p. Inż. Kroenitz. Wyjaśnień udzielali p. p.: Ppłk. Wolszlegier i Radca Błażewski. Na wniosek przewodniczącego Zgromadzenie uchwaliło preliminarz na rok 1932 w kwocie 229.140.— zł.

Ponadto rozpatrzone i uchwalone zostały wnioski: VI) w sprawie zmiany art. 10 § 3 Statutu L. O. P. P. w sposób następujący: Komitety Wojewódzkie i Miejskie z prawami Woj. przesyłają najwyżej 25 proc. wszelkich wpływów do Zarządu Głównego. II) Zapraszanie Delegatów Aeroklubu Akademickiego w Gdańsku na Walne Zgromadzenia Komitetu Wojewódzkiego celem utrzymania bezpośredniej łączności i możności informowania o pracach i zamierzeniach A. A. G. III) Wzywa się Zarząd Główny L. O. P. P. oraz Komitet Wojewódzki w Toruniu, ażeby wytężyły wszelkie swe siły na stworzenie zupełnie przepisowo zorganizowanej obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej w Gdyni i w całym powiecie Morskim, przewidując na ten cel specjalne fundusze, organizacje, oraz popierając jaknajsilniej sprawę natychmiastowego otwarcia lotniska cywilnego w Rumji, pod Gdynią. Nadto Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości życzenia Komitetu Wojewódzkiego pod adresem Komitetów Powiatowych w kierunku usprawnienia organizacji, kasowości, propagandy oraz funkcjonowania samych biur. Na tem posiedzenie zakończono.

Konieczność zrzeszenia się prywatnych hodowców gołębi pocztowych.

Na każdem polu działania w życiu codziennem praca wspólna przynosi więcej korzyści, aniżeli praca jednostek oderwanych. Społeczeństwo, rozumiejąc tę zasadę, dąży do zakładania towarzystw i związków, które mają na celu postęp w danej gałęzi. Wszystko to może dziać się tylko w państwie, które ma zgóry zapewniony swój byt samoistny, i do jego obrony — dobrze zorganizowaną armję.

Armja musi być nietylko dobrze zorganizowana musi ona również być opatrzona we wszystkie środki techniki wojskowej. Oprócz najróżnorodniejszych środków walki, jakie w ostatnich czasach weszły w użycie, najważniejszem bodajże, ale też najtrudniejszem do rozwiązania stało się zagadnienie łączności, t. j. tej gałęzi służby, która, przy użyciu różnych środków, zapewnia dowódcom poszczególnych oddziałów wzajemne porozumiewanie się. Służba ta zawsze była niełatwą, a w miarę rozwoju techniki bojowej stawała się coraz trudniejszą. W wojnie światowej okazało się, że służba łączności, mimo nadzwyczaj udoskonalonych

środków technicznych, oddanych jej do dyspozycji, nie mogła wyrzec się gołębi pocztowych; przeciwnie, gołąb pocztowy wysunął się na pierwszy plan, a usługi, jakie oddał w walkach najcięższych, i chwilach, dla poszczególnych oddziałów bojowych i dowództw, najkrytyczniejszych — są nieocenione. To też łatwo zrozumiałem jest, dlaczego obecnie, po ukończeniu wojny światowej, wszystkie państwa dążą wszelkiemi siłami do tego, żeby w jak najkrótszym czasie utworzyć dla swych armij jak najliczniejsze i jak najsprawniejsze gołębiarstwo pocztowe. To samo dzieje się w Polsce.

Ponieważ w czasie wojny zapotrzebowanie na gołębie pocztowe jest bardzo duże, a zorganizowana hodowla w kilku, czy nawet kilkunastu gołębnikach wojskowych jest, stosunkowo do zapotrzebowania armji, bardzo mała, zachodzi potrzeba uzupełnienia tych braków gołębiami prywatnych hodowców. Aby sprostać powyższemu zapotrzebowaniu, należałoby hodowlę tę wszelkiemi siłami popierać i rozpowszechniać. Dlatego też wszystkie stacje wojskowe gołębi pocztowych, tak ruchome, jak i stałe, pozostawiając corocznie stan gołębi przewidziany etatem, wydają dla rozpłodu resztę gołębi prywatnym hodowcom, za zwrotem równej ilości gołębi po upływie dwóch lat. Przy tak korzystnych warunkach nabycia rasy gołębi pocztowych winna hodowla ich wkrótce przybrać odpowiednie do zapotrzebowania rozmiary. Jeżeli większa ilość prywatnych hodowców zechce zrozumieć korzyści z hodowli rasy gołębi pocztowych, z pewnością w krótkim czasie szeregi skrzydlatej armji, uzupełnione gołębiami prywatnych hodowców, będą mogły sprostać zadaniu, jakie na nich ciąży. Armja ta musi być odpowiednio przygotowaną, a przygotowanie to można osiągnąć tylko przez ustawiczne ćwiczenia, co pociąga za sobą duże koszta, na które nie każdy z prywatnych hodowców może sobie pozwolić. Dlatego też wskazanem jest łączenie się w towarzystwa, gdzie koszta będą łatwiejsze do pokrycia.

Towarzystwa utworzone w miejscowościach, gdzie się znajdują stacje wojskowe, mogą korzystać ze środków przewozowych wojska. Gołębie prywatnych hodowców można oddawać, po porozumieniu się z dowódcą stacji gołębi pocztowych, do odnośnej stacji, skąd będą wywożone przez obsługę stacji na ćwiczenia razem z gołębiami wojskowemi. Aby zapobiec ewentualnemu zmieszaniu się gołębi, wypuszcza się je do lotu ze znakami.

Oprócz wyżej wspomnianych dogodności, jakie mogą mieć hodowcy, złączeni w towarzystwo, można będzie prędzej odnaleźć zaginione podczas ćwiczeń gołębie, gdyż każdy, należący do towarzystwa, i znający jego zadanie, będzie się starał o rozwój tego towarzystwa, i przyłapane gołębie odda właścicielowi. Sprowadzanie rasowych gołębi z zagranicy celem przeprowadzenia krzyżowania będzie o wiele łatwiejsze dla towarzystwa, aniżeli pojedyńczej osobie.

Kierownictwo towarzystwa można poruczyć fachowej sile, o którą nie będzie trudno, jeżeli do towarzystwa będą należeć wszyscy prywatni hodowcy z danego powiatu, czy okolicy. Towarzystwo urządza co pewien czas zebrania członków, na których można omówić sprawy, związane z racjonalną hodowlą oraz ćwiczeniami gołębi. Zebrania takie mają tę zaletę, że członkowie mogą korzystać z referatów, wygłaszanych przez fachowców.

Ponieważ piśmiennictwo w tej dziedzinie nie jest u nas rozwinięte, przez co pojedyńczy hodowca pozbawiony jest wszelkiej wiadomości o postępach hodowli i tresury gołębi u nas i zagranicą, referaty takie będą bardzo cennemi wskazówkami dla każdego hodowcy w prowadzeniu swojego gołębnika i ćwiczeń.

Zorganizowana hodowla stoi zawsze wyżej od wolnej, i tylko przez organizację można osiągnąć pewien postęp. Wskazanem byłoby, ażeby towarzystwa łączyły się w związki okręgowe, których zadaniem, oprócz nadzoru i kterownictwa, będzie ścisły kontakt z władzami.

Cała ta akcja osiągnie powodzenie tem łatwiej, że ma poparcie władz. W sprawach informacyjnych każdy zainteresowany może zwracać się do Szefa Inż. O. K. przy Dowództwie Okręgu Korpusu, na którego obszarze zamieszkuje.

A zatem, hodowcy gołębi pocztowych, jeżeli chcecie mieć moralne zadowolenie ze swej pracy, a Państwu oddać przysługę naprawdę obywatelską, zrzeszajcie się w towarzystwa fachowe, którym wspólny cel i wspólna idea służby dla Państwa — winna przyświecać.

Kpt. Kosydarski.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Chojnice. W sobotę 28 listopada urządziło Koło Pań przy tut. K. P. W. w pięknych salach dworcowych czarną kawę na rzecz bezrobotnych miejscowych.

Wysiłek w przygotowaniu był ogromny, lecz przyniósł nadspodziewanie dobre rezultaty; publiczność zapełniła wszystkie sale po brzegi. Zeszła się w salach dworcowych cała elita chojnicka: p. Starosta Zaleski z małżonką, burmistrz, p. Dr. Sobierajczyk, z małżonką, Dowódca Baonu, p. mjr. dypl. Dobrzański, p. Prezes Sądu Okr., Dr. Drozdowski, p. Dyr. Gimnazjum, Dr. Korzeniowski, p. Naczelnik Oddziału Drog., Inż. Poczobut i lekarze rejonowi: p. Dr. Bełkowski z małżonką i p. Dr. Piełowski z małżonką.

Imprezę zaszczycił swą obecnością również Prezes Okręgowy, p. Dyr. Wydziału Kontroli Dochodów w Bydgoszczy, Welz.

Poraz pierwszy zeszli się kolejarze chojniccy z przedstawicielami władz innych resortów, lecz pomimo to całość przedstawiała się jak jedna rodzina, a efekt był ten, że dla bezrobotnych uzyskano 252,95 zł.

Wynik ten zawdzięcza się życzliwemu poparciu obywatelstwa chojnickiego, oraz sprężystej organizacji i wytężonej pracy Koła Pań, z Dr-wą Bełkowską na czele.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Strzelanie o odznakę Strzelecką 3 klasy powiatu Kościerzyna. W przeprowadzonem przez powiatową komendę Związku Strzeleckiego Kościerzyna w listopadzie b. r. strzelaniu odznakę strzelecką 3 klasy zdobyło 35 zawodników. Najlepsze wyniki: strzel. Sprawka Teofil oddział Z. S. Kalisz — 182 pkt. na 200 możliw., strzel. Brzesiński Paweł huf. sem. naucz. — 176 pkt., ob. Cybulski Augustyn pow. komenda Z. S. — 170 pkt., ob. Przybylski Ignacy pow. komenda Z. S. — 160 pkt., strzel. Sprawka Franciszek oddział Z. S. Kalisz 160 pkt., strzel. Ostrowski Franciszek oddział Z. S. Kalisz — 161 pkt., ob. Kosznik Sylwester oddział Z. S. Stofrowa Huta — 162 pkt., strzel. Żółtkowski Bernard huf. sem. naucz. — 162 pkt., Pukacz Aleksander, Powst. i Wojacy Kościerzyna — 164 pkt., Mazurkiewicz Stanisław Powst. i Wojacy Kościerzyna — 162 pkt. Dąbkiewicz Franciszek Powst. i Wojacy Kościerzyna — 166 pkt., ob. Weiland Jan K. P. W. Skarszewy — 164 pkt., ob. Zubkowski Konrad Policja Państw. Kościerzyna — 162 pkt., ob. Królik Ludwik Pol. Państw. Kościerzyna — 161 pkt.

W strzelaniu oprócz przysp. wojsk. uczestniczyli członkowie wszystkich organizacyj p. w. — Największą ilość odznak zdobyli członkowie Zw. Strzeleckiego. — Najbardziej wyróżnił się oddział Zw. Strzeleckiego Kalisz, z którego odznakę strzelecką zdobyło 6 strzelców. **Szczególnie podkreślić należy doskonały wynik strzelania strzelca Sprawki Teofila z oddziału Związku Strzeleckiego Kalisz, który na możliwych 200 pkt. osiągnął 182 pkt.**

Otwarcie świetlicy oddziału Zw. Strzeleckiego w Kościerzynie. Dnia 1 grudnia b. r. staraniem zarządu oddziału Z. S. Kościerzyna odbyło się tu otwarcie świetlicy strzeleckiej. Na otwarcie świetlicy przybyli: starosta Malanowski, komendant garnizonu, ppłk. Prokop, powiatowy komendant Z. S., por. Sulatycki, burmistrz Owśnicki, powiatowy prezes Z. S., ob. Kontek, przedstawiciel kupiectwa, p. Lipiński, przedstawiciel rzemiosła, p. Chrzan, oraz wiele innych zaproszonych gości.

Przybyłych przywitał przezes oddziału Z. S., ob. Kleinschmidt, poczem wygłoszono szereg przemówień. Należy zaznaczyć, że do nowootwartej świetlicy strzeleckiej p. starosta Malanowski ofiarował szachy, warcaby oraz kilka kompletów tygodników i miesięczników. pozatem inspektor szkolny, p. Chmielecki, wypożyczył 50 tomów książek.

W powiecie szubińskim został otwarty 16-y oddział Z. S. **w Mieczkowie.** Do Zarządu weszli: ob. Szarwarda — prezes, ob. Klinkusz — wiceprezes, ob. Tecław — komendant, ob. Zielonka — ref. wych. obyw., ob. Frąckowiak — sekretarz i ob. Trojanowski — skarbnik.

Oddział Z. S. **w Bochlinie** uczcił rocznicę Niepodległości, wystawiając w dniu 15 listopada własnemi siłami dramat p. t. „Więzień z Magdeburga". Czysty zysk w kwocie 50 zł. przeznaczono na uruchomienie świetlicy dla oddziału.

Z powiatu strzelińskiego. Rozwój pracy P. W. i W. F. w powiecie idzie naprzód z każdym dniem. W roku ubiegłym zostało uruchomionych 30 boisk piłki siatkowej i koszykowej, cztery strzelnice małokalibrowe i jedna strzelnica typu wojskowego w Ciechrzu, na 200 mtr.

Nie spoczęto na tym skromnym dorobku.

Po uzyskaniu z wielkim trudem terenów pod budowę dalszych strzelnic i boisk, Pow. Komendant P. W. i W. F. sporządził plany (szkice) budowy strzelnicy na 150 mtr., małokalibrowej — na 50 mtr. na dwie osie, i boiska wiejskiego — w Wójcinie, strzelnicy zaś na 200 mtr. i małokalibrowej na 50 mtr. (obie po dwie osie) — w Witowicach

Z całem uznaniem należy podkreślić czyn Rady Gminnej Witowice, która, doceniając znaczenie posiadania strzelnicy, odstąpiła 2,5 morga roli gminnej pod jej budowę.

Po zatwierdzeniu planów budowy przez Dowódcę Okręgu Korpusu Nr. VIII. w Toruniu, przystąpiono do ich realizacji.

Pan starosta Baranowski, doceniając konieczność szybkiego oddania strzelnic do użytku organizacyj P. W. i W. F., wynalazł fundusz na ich wykończenie z budżetu dodatkowego i z sum, przeznaczonych na bezrobocie, dając w ten sposób pracę dość znacznej liczbie robotników.

Praca posunęła się szybko naprzód, i w pierwszej połowie listopada została ukończona.

Uroczystość otwarcia i poświęcenia ubu strzelnic odbyła się w dniu 22 listopada b. r., przyczem dołączyły się do niej uroczystości otwarcia i poświęcenia czytelni Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz otwarcia świetlicy oddziału Związku Strzeleckiego w Strzelnie. W uroczystościach, na które złożyły się: nabożeństwo, raport, defilada, przemówienia i deklamacje, brały udział wszystkie organizacje p. w.

Po poświęceniu strzelnicy w Wójcinie p. płk. Zieleniewski wręczył zdobyte odznaki strzeleckie następującym strzelcom:

II. klasa: Ob. Jezierskiemu, prezesowi oddziału Związku Strzeleckiego w Strzelnie, ob. Ciesielskiemu — dowódcy I. komp. Zw. Strzel., ob. Cieślewiczowi — adjutantowi Pow. Komendy Zw. Strzel., ob. Drygalskiemu Ign. — sekretarzowi Oddziału Zw. Strzel. w Ciechrzu, ob. Wawrzyniakowi Wojc. — strzel. z oddz. Zw. Strzel. w Strzelnie.

III. klasa: Ob. Wielichowi Teodorowi — I. Ofic. Sztabu Pow. Zw. Strzel., ob. Prusowi Walerjanowi — d-cy IV. komp. Zw. Strz., ob. Kempskiemu Piotrowi z Oddz. Związku Strzel. w Witowicach, ob. Sieradzkiemu Kazimierzowi — strzel. z IV. komp. p. w., ob. Światowi Władysławowi — strzel. z IV. komp. p. w., sierż. rez. Różnowiczowi Stefanowi z Koła podofic. Rez. Strzelno i kpr. rez. Gierasimowi Karolowi z Koła Podofic. Rez. Strzelno.

Po otwarciu strzelnicy w Witowicach p. płk. Zieleniewski wręczył odznaki strzeleckie III. klasy strzelcom: Sucholasowi Janowi i Łysiakowi Czesławowi z III. komp. p. w. w Kruszwicy-Wsi.

Uroczystości z Obchodu Niepodległości.

Smętowo. Dnia 11 listopada z okazji rocznicy Niepodległości Rzeczp. Polskiej, tut. ognisko K. P. W. urządziło obchód, na który złożyły się: nabożeństwo, uroczysty pochód i akademja. W uroczystościach wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje oraz dziatwa szkolna.

Nowemiasto. Dnia 11 listopada odbyła się tu uroczysta Msza św., poczem przy udziale szkół, władz, towarzystw i szerokich mas społeczeństwa wszystkich stanów, odbyła się uroczysta akademja, urządzona przez Związek Strzelecki, w której wzięło udział około 400 osób. Po zakończeniu tej uroczystości, zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję, potępiającą wystąpienie senatora Boraha w sprawie polskiego Pomorza. Niemniej uroczyście obchodziła dzień 11-go listopada **Lubawa.**

Janiszewko pow. Gniew. Miejsowa placówka Zw. Strzeleckiego urządziła obchód ku czci 13-to letniej rocznicy Niepodległości w niedzielę, dnia 15 listopada. Na obchód złożyły się: wspólny marsz na nabożeństwo do Pelplina oraz akademja o urozmaiconym programie (trzy referaty, sztuka teatralna p. t. „Legjoniści", śpiewy, deklamacje, żywe obrazy, loterja i t. d.).

Pow. Szubin. Na terenie powiatu odbyły się w dniach 10-go i 11-go listopada Obchody Niepodległościowe w **Kcyni, Łabiszynie, Barcinie, Kani, Mieczkowie, Dębogórze, Szczepicach, Chomontowie, Dąbrówce, Wąsoszu, Królikowie, Wieszkach i Turze**. W Szubinie uroczystości obchodu wypadły imponująco: udział w uroczystościach wszędzie liczny.

Rypin. W dniu 10. XI. odbył się tu uroczysty capstrzyk przy udziale miejscowych organizacyj P.W. i W.F. w liczbie 206 uczestników. Po capstrzyku odbyły się ćwiczenia nocne na temat: „Obrona i zdobycie miasta w nocy".

W dniu 11 XI. wszystkie miejscowe organizacje ze sztandarami wzięły udział w uroczystem nabożeństwie, poczem odbyła się defilada przed władzami. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja w sali kina „Colosseum" przy udziale około 1000 osób.

W Dobrzyniu odbył się dnia 10. XI. uroczysty capstrzyk, zaś w dniu 11. XI. uroczysta Msza św. i akademja.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Sukces bokserów Gryfu. Rozegrany dnia 6 b. m. mecz bokserski między Drużyną Błękitną z Poznania a Gryfem toruńskim zakończył się zwycięstwem Gryfu 8:4.

Jako wstępne rozegrano dwie walki wewnętrzno-klubowe. Trenk (waga musza) i Benacz (waga papierowa) walczą na remis. W wadze koguciej Gaworski bije na punkty po ładnej walce swego kolegę klubowego, Zawackiego. W wadze muszej Serożyński (Gr.) pokonał na punkty Walkowiaka (Bł.). Serożyński przedstawia doskonały materjał na boksera, gdyż ma bardzo silny cios. Musi on jednak popracować nad techniką. Waga kogucia: Konieczny (Bł.) Grabowski II (Gr.). Po szalenie zażartej walce wygrał na punkty poznaniak, dysponujący celnym ciosem. Waga piórkowa: Czyż (Bł) — Grenda (Gr.) wobec nadwagi Czyża wygrywa walkowerem Grenda. Walka towarzyska nierozstrzygnięta. Jest to sukces Grendy, gdyż Czyż jest wicemistrzem Poznania. Waga lekka: Zieliński (Bł.) — Wrzesiński (Gr.). Wskutek nadwagi Wrzesińskiego wygrywa walkowerem Zieliński. Walka towarzyska nierozstrzygnięta. Waga półśrednia: Konczalski (Gr.) — Ligmanowski (Bł.). W pierwszej rundzie Konczalski nokautuje swego przeciwnika. Waga średnia: Jeziorski (Gr.) — Kolasa (Bł.); na punkty wygrał Jeziorski przewagą punktów karnych.

Sędziował dobrze w ringu i na punkty p. Mazur z Grudziądza. Publiczności 500 osób.

Sekcja sportów zimowych „Gryfu". W Okręgowym Ośrodku pod przewodnictwem komendanta, por. Laurentowskiego, odbyło się zebranie w celu założenia sekcji sportów zimowych przy WCZS Gryf.

Sekcję założono i na przewodniczącego wybrano kpt. Kwiatkowskiego, na kierownika sekcji narciarskiej — p. K. Błocha, hockejowej — p. Grendę, łyżwiarskiej — Kincego. Na instruktora sekcji narciarskiej — p. Jana Rybińskiego. Tymczasowy zarząd rozpoczął swe czynności.

Komendant Okr. Ośr. zakomunikował, że do dyspozycji sekcji oddaje 10 par nart z kijami, a dla wycieczek zbiorowych będzie oddany do dyspozycji samochód P. W. Sekcja liczy przeszło 50 członków. Wpisowe wyznaczono 2 złote, składka miesięczna 1 złoty.

Egzamin sędziowski. W niedzielę, 6 b. m. w Toruniu odbył się egzamin sędziów lekkoatlet., zorganizowany przez PZLA. Złożyło egzamin 13 członków „Sokoła". Egzaminował prezes Pom. Okr. ZLA z Bydgoszczy, p. Gołębiowski.

Wynik turnieju gier ruchowych o mistrzostwo Bydgoszczy. K. S. „Polonja" i K. S. Podchorążych zagarnęły wszystkie mistrzostwa na rok 1931. W grze w piłkę nożną mistrzostwo zdobył K. S. „Polonja", w następującym składzie: Buczkowski Edm., Szulc Zygmunt, Puziak Antoni, Szczepański Mieczysław, Stock Feliks, Labenz Konrad, Sznajder Paweł, Kimel Bernard, Schmidt Wiktor, Tyszka Zdzisław, Lubawy Bruno. Rezerwa: Nowak Stefan, Hocheisel Łucjan.

W piłkę koszykową mistrzostwo również po ciężkich rozgrywkach zdobyła drużyna „Polonji" w składzie: Tyszka, Stock, Kimel, Szulc, Schmidt. Jestto bezwątpienia drużyna dobrze zgrana, o średnio dobrej technice.

Szczypiorniak. Dalsze dwa mistrzostwa, a mianowicie w szczypiorniaku i w piłce latającej zgarnęła Podchorążówka. Skład drużyny w grze szczypiorniaka: Rzepka Franciszek, Gracz Jan, Olejarczyk Edward, Osimowicz Łucjan, Chalamoński Hieronim, Tomaszewski Aleksander, Zielinkiewicz Bolesław, Samochwalenko Zacharjusz, Jarzemski Leon, Sobczyk Antoni, Nowak Eugenjusz.

Siatkówka. Drużyna mistrzowska w grze w piłkę latającą: Kończewicz Antoni, Rzepka Franciszek, Gracz Jan, Jarzemski Leon, Olejarczyk Edward i Stesłowicz Marjan.

Z okazji zdobycia tych mistrzostw składamy sportowcom Szkoły Podchorążych i K. S. „Polonja" gratulacje.

Mecze piłki nożnej w Tczewie. W dniu 29 ub. m. rozegrany został mecz rewanżowy I. drużyny Sokoła z I. drużyną K. S. Wisły. Zwyciężyli Sokoli w stosunku 5:0 (2:0). Przedmecz II. drużyny naszego Sokoła z II. drużyną Sokoła ze Starogardu zakończył się zwycięstwem dla Sokoła tczewskiego, jak 2:1. Drużyna Sokoła Tczew została mistrzem klasy C. grupy nadmorskiej.

Badania sportowo-lekarskie w Bydgoszczy. Poradnia sportowo-lekarska ośrodka bydgoskiego codziennie przeprowadza badania nad zawodnikami we wszystkich gałęziach sportu.

W Bydgoszczy żaden zawodnik nie może wziąć udziału w jakichkolwiek zawodach bez wylegitymywania się książeczką sportowo-lekarską. Z książeczki tej lekarz lub organizatorzy zawodów dowiadują się o zastrzeżeniach lub ew. o zakazie startów w niektórych konkurencjach, niewskazanych ze względu na stan zdrowia zawodnika.

Kurs instruktorów wychowania fizycznego w Bydgoszczy. W ośrodku Bydgoskim wychowania fizycznego zakończony został dwumiesięczny kurs instruktorski w. f. W kursie brało udział 28 panów i 24 panie, rekrutujący się głównie ze sfer nauczycielstwa szkół powszechnych.

Zajęcia na kursie trwały po 3 godz. dziennie. Instruktorami i wykładowcami byli absolwenci C. I. W. F. lub Studjum Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Absolwenci kursu zasilą kadry instruktorskie klubów sportowych i towarzystw w. f. w Bydgoszczy.

Z Polski.

Zwycięstwo Warszawy w zawodach bokserskich z Berlinem. Mecz bokserski między Warszawą i Berlinem w dniu 8 bm. zakończył się wynikiem 9:7 na korzyść Warszawy.

Admira zwyciężyła Naprzód. Admira wiedeńska zwyciężyła Naprzód 4:1.

Berlin zwycięża Łódź 9:7. W niedziele 6 bm. rozegrany został w Łodzi sensacyjny międzymiastowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Berlina i Łodzi. Mecz wygrali w ogólnej punktacji Niemcy w nieznacznym stosunku 9:7.

Wilno remisuje z Łotwą w boksie. We wtorek dn. 16. b. m. w sali ośrodka wychowania fizycznego w Wilnie odbył się mecz bokserski między państwową reprezentacją Łotwy a okręgową reprezentacją Wilna. Wynik spotkania 7:7.

Rewelacyjna klęska Warty. W Poznaniu odbył się w niedzielę, dn. 6. b. m. mecz towarzyski pomiędzy ligową Wartą a B-klasową drużyną „Liga". Zawody zakończyły się rewelacyjną klęską drużyny Warty, w rekordowym stosunku 1:6 (0:1).

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

W dn. 5. 8. b. m. odbyła się w Toruniu **Wszechpolska Wystawa drobiu i królików.** Wystawa cieszyła się liczną frekwencją zwiedzających, którzy mieli okazję do przekonania się o naszym dotychczasowym, pokaźnym dorobku na polu hodowli drobnego inwentarza. Z okazji wystawy wygłoszone zostały ciekawe referaty o hodowli drobiu, chorobach i metodach walki z niemi.

Krążownik „LIPSK" na Bałtyku. Krążownik „Lipsk", będący piątym z rzędu krążownikiem, wykonanym w myśl programu flotowego, został wykończony, i obecnie odbywa próbną podróż po Bałtyku.

2572 statków do Gdyni zawinęło w ciągu 10 miesięcy. W ciągu pierwszych 10-ciu miesięcy rb. (styczeń — październik) zawinęło do portu gdyńskiego ogółem 2.572 statki, z czego 735 statków z ładunkiem i 1.837 statków próżnych. Na statkach tych przybyło do Gdyni 511.083 ton ładunku oraz 7.028 pasażerów.

W tym samym okresie wyszło z Gdyni ogółem 2.560 statków, z czego 2.058 statków z ładunkiem i 502 statki próżne, które udały się po ładunek do innych portów. Ogółem na statkach, które wyszły z Gdyni wywieziono 3.804.540 ton ładunków, w tem 3.5C8.058 ton węgla eksportowego, oraz 7.095 pasażerów.

„Niech zginie Wolne Miasto Gdańsk!" Tak wołają bezkarnie hitlerowcy gdańscy. Dn. 4. b. m. poseł gdański Greiser wygłosił mowę, która obrazuje dobitnie nastroje, panujące wśród ludności niemieckiej Gdańska. Oto jaskrawy wyjątek z tej mowy: Gdańskowi pomóc można tylko politycznie, i to przez zupełne zlikwidowanie skutków traktatu wersalskiego (!). Gdyby nie było traktatu wersalskiego i przeklętej polsko-gdańskiej unji celnej, możnaby rolnictwu gdańskiemu dopomóc. Tylko rewizja traktatów może być skutecznym środkiem sanacyjnym. Niech zginie Wolne Miasto Gdańsk i niech wróci czemprędzej do Niemiec, a wtedy wszystko będzie dobrze.

Prusacy niemczą coraz nowe nazwy miejscowości polskich na Śląsku. Władze pruskie wzmogły znów działalność w niemczeniu polskich nazw miejscowości na terenach o ludności polskiej, którą to akcję prowadzą oddawna systematycznie.

Od dnia 25 listopada zarządzeniem władz pruskich „przechrzczono" znów stare polskie Pisarzowice — jedną z najstarszych wiosek polskich na Śląsku Opolskim na — „Schreiberort".

Hitlerowska prowokacja na granicy polskiej. Dnia 7. b. m. kiku hitlerowców, wracając do Nieborowic, zbliżyło się do przejścia granicznego w Szczygłowicach, usiłowując sprowokować polskiego strażnika celnego. Hitlerowcy demonstracyjnie śpiewali bojowe pieśni niemieckie. Jedynie dzięki nadzwyczajnemu taktowi polskiego strażnika zawdzięczać należy, że nie przyszło do incydentu.

„Wilk" w Gdyni. Przejście „Wilka" z Cherbourga do Gdyni było poniekąd sprawdzaniem wartości tej nowej naszej jednostki morskiej, oraz próbą sprawności załogi. Bowiem w tej porze panują na morzu Północnem i na Bałtyku wichry i sztormy jesienne, a i sama odległość, wynosząca około 1100 mil morskich, nie jest fraszką.

Odkotwiczywszy z Cherbourga nad ranem 19 listopada „Wilk" zaraz po opuszczeniu kanału La Manche, trafił na silny sztorm, który rósł w miarę posuwania się wpoprzek morza Północnego, aż doszedł do siły 9 (skala Beauforta 0—12). Jak wiadomo łódź podwodna w normalnym stanie mało co wystaje nad wodę, tak że już przy średniej fali, pokład jest stale zalewany i trzeba trzymać wszystkie luki zamknięte. Wewnątrz, gdzie pracują motory Diesla, atmosfera staje się wówczas przykra. Cóż dopiero podczas sztormu kiedy całe tonny wody walą się na kiosk dowódcy (przypominający schron maszynisty na parowozie) — gdzie oficer wachtowy, sternik, sygnalista, no i oczywiście dowódca zziębnięci i przemoknięci do nitki, muszą pełnić służbę. I to tem czujniej, że łódź jest wśród fal prawie niewidoczna i o zderzenie z jakimś nadwodnym okrętem nietrudno. Smutny los francuskiej „Ondine" i angielskiego „Posejdona" są tego jawnym dowodem.

Oczywiście, że wachty zmieniają się przepisowo, Natomiast dowódcy nie ma kto zamienić, a że spoczywa na nim całkowita odpowiedzialność, więc w tym wypadku kpt. mar. Al. Mohuczy przez cztery dni stał na „mostku" (który raczej „wanienką" nazwać można) i to prawie bez przerwy.

Przy wejściu do Skagerraku sztorm wzmógł się jeszcze i trzeba było zmniejszyć szybkość do 3 mil (około 5 km. na godzinę). W Kattegacie poprawiło się już nieco, a następnie minąwszy Sund, „Wilk" wpłynął na zimne, ale spokojniejsze tym razem wody Bałtyku. Rozwinięto pełną szybkość, ominięto Bornholm z północy i wreszcie 23-go o świcie ujrzano kanonierkę „Generał Haller" i siostrzaną łódź podwodną „Ryś", które wypłynęły na spotkanie „Wilka".

O godz. 15,30 tegoż dnia „Wilk" zakotwiczył w porcie gdyńskim. Załoga, mimo bardzo uciążliwego, niemal warunki wojenne przypominającego przejścia, była w doskonałej formie, dumna, że przyprowadziła do Polski nową bojową jednostkę morską — prototyp polskich minowców podwodnych.

Dział rozrywek umysłowych

Oto 20 zagadek, nad któremi, mili przyjaciele, nałamcie sobie trochę głowy, a potem przyślijcie nam rozwiązania. A warto potrudzić się, bowiem za największą ilość rozwiązanych zagadek Redakcja przeznacza hojną nagrodę w postaci półrocznej prenumeraty „Młodego Gryfa". I pośpieszyć się warto, bo termin upływa z dniem 30 grudnia.

1. Czy krzyż na świątyni Salomona był z bronzu, czy ze złota?
2. Wesołe drzewo wesoło śpiewa — koń nad baranem ogonem kiwa.
3. Dlaczego kogut zamyka oczy, gdy pieje?
4. Co Turczyn ma na tyle, to Niemiec ma na środku, mężatka nie ma wcale, a panna — dwa w środku.
5. Deska leży w wodzie, a nigdy nie gnije.
6. Kiedy człowiek jest w pokoju bez głowy?
7. Kto dba, to nie ma, a kto nie dba — ten ma.
8. Jakich kamieni najwięcej w wodzie?
9. Zanim się ojciec urodził, już syn po dachu chodził.
10. Wprost gdy czytasz — śmierć przynosi. Wspak — to mówi ten, kto prosi.
11. Kiedy mężczyzna żonaty ma tytuł kawaler?
12. Z czego się węgiel składa?
13. Stoi w polu, a choć milczy, wie więcej, niż inni?
14. Chociaż jestem twardy, czynię czasem rany. Używa mię żołnierz, używają pany.
15. Bez ognia, a piecze, nie zbliżaj się człowiecze.
16. Stoi pałka, na niej gałka. Mógłbym przysiąc, że w niej tysiąc.
17. W jakiej epoce zginęła czwarta część ludzkości?
18. W pokoju siedziało 10 osób. Wszedł ktoś i zliczył 19 nóg. Jak to się stało?
19. Z dziesięciu odejmuje się dziesięć i zostaje dziesięć. Kiedy?
20. Gdzie są rzeki bez wody?

WESOŁY KĄCIK

Świadectwo ubóstwa.

Henryk Ford, słynny król automobilowy z Detroit, jechał pewnego razu małem autem, oczywiście marki „Ford". Po drodze spotyka identyczny wóz, któremu zepsuł się motor. Uprzejmy magnat zatrzymuje się, ofiarowuje nieznajomemu zepsute części, i pomaga mu przy naprawie. Po tym zabiegu właściciel uszkodzonej maszyny wręcza swojemu ratownikowi banknot pięciodolarowy, jako wynagrodzenie za przysługę. Ford uśmiecha się i odpowiada:

— Ależ... bardzo dziękuję, to jest zupełnie zbyteczne. Powodzi mi się zupełnie nieźle...

— To niemożliwe, drogi panie. Gdyby się panu dobrze powodziło, nie jechałby pan Fordem.

Ciężka ofiara.

Tkliwa dama: — Mój mały, o cóż tak płaczesz strasznie?

Malec: — Bo, bo mój tatuś jest przedstawicielem fabryki nowego mydła, i za każdym razem, jak przychodzi klient, myją mnie...

Diaczego smutny?

— Tatusiu? Co to za zwierzę na tym obrazku?

— To jest dzik.

— A dlaczego on taki smutny?

— Jakżeż nie ma być smutny? Ojciec wieprz, matka świnia i do tego dzika świnia, więc wstydzi się i smuci, że z takiej rodziny pochodzi...

Pomoc w nagłych wypadkach.

Kapral podczas wykładu o pomocy w nagłych wypadkach zapytuje szereg. Marciniaka:

— Przypuśćmy, że wasz kolega w nocy dostał zapalenia kiszek, co wtedy zrobilibyście?

— Zaalarmowałbym straż ogniową, panie kapralu.

Słodkie dziecko.

Mały Kazio, widząc, że babunia rozsiadła się wygodnie na fotelu i, wyciągnąwszy nogi, stopy oparła na stołeczku, zaczął biegać po pokoju i wykrzykiwać radośnie: — Teraz będziemy bogaci! Teraz ja będę miał kucyka, a mamusia auto! — Babunia na to:

— Co to znaczy? Co ty za głupstwa pleciesz i dlaczego? — A na to Kazio:

— No tak, tak, bo mamusia powiedziała, że jak babcia wyciągnie nogi, to będziemy bogaci.

W dobie kryzysu gospodarczego.

— Izydor, co ty robisz, co? Czego ty nade mną tak machasz tym śledziem?

— Co znaczy machasz? Ja tobie, Sara, nim wachluję.

— Ale poco?

— Ty już zapomniałaś, że doktór zapisał tobie słone powietrze?!

Najprostsze wyjście.

Uratowany: — Byłbym napewno utonął, gdyby nie wasza pomoc. Chciałbym wam ofiarować 50 zł, ale mam tylko setkę.

Wybawca: — Nie szkodzi. Niech pan jeszcze raz wskoczy do wody.

To nie sen.

— Do kroćset miljonów fur beczek! Dlaczego nie wstajecie Macioszczyk, czy nie słyszeliście pobudki?

— Słyszeć to ja słyszałem, tylko myślałem, że mi się śni.

Na wykładzie.

Instruktor: — Co szeregowiec winien jest swemu zwierzchnikowi?

Rekrut Gąbka: — Nic, bo od zwierzchnika trudno coś pożyczyć.

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł